

## Prenumerata w Warszawie:

Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
 Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
 płać się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
 się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
 meru bez dodatku k. 20.

# GŁOS

Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:

Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
 Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
 Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

## Za Granicą:

Rocznie . . . 12 guld.—18 m.  
 Półrocznie. 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
 tor Redakcyi po kop. 10 za  
 wiersz petitowy lub za je-  
 go miejsce. Reklamy po  
 kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
 WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
 zeszyt dzieł Spencera.

TRZĘŚĆ: I. Podwyżka kursu, przez J. L. P.—II. Fałszywa oszczędność na kolei nadwiślańskiej, przez Ci. — III. Brentano o stosunkach angielskich, przez J. Książca. — IV. Czem jest Izrael?—V. Bakteryje społeczne, przez W. Ziemińskiego.—VI. Głosy.—VII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VIII. Korespondencyja: z gub. Podolskiej, przez Lacha.—IX. Przegląd społeczny.—X. Przegląd polityczny.—XI. Kronika literacka.—XII. Kronika powszechna. — XIII. Odpowiedzi od redakcyi. — XIV. Ogłoszenia. — XV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez A. Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Podwyżka kursu.

Już od roku z górą kurs waluty ruskiej podnosi się stale, bo czasowych wahań, zależnych od niespodziewanych, wypadków politycznych lub spekulacji giełdowych nie należy w danym razie brać w rachubę. W ubiegłym tygodniu doszedł kurs do 247,25 marek za 100 rubli, poczem spadł nieco, ale podniósł się znowu tak, iż znacznie przewyższa teraz kurs waluty ruskiej przed wojną turecką. Jest to fakt niespodziewany, we wszelkich bowiem projektach poprawy kursu obliczano go najwyżej na 220—230, a długi szereg zawodów świadczy, że i tego rezultatu niepodobna było osiągnąć, dopóki pomyślny zbieg warunków nie nastąpił.

Publicyści nie są dotychczas zgodni w określeniu przyczyn podwyżki kursu, zdaje się wszelako, że nieporozumienia dotyczą tylko większego lub mniejszego wpływu jednego z głównych czynników zmiany. Przedewszystkiem poprawa kursu zależy od konsekwentnie i wytrwale prowadzonej polityki finansowej ministra skarbu, której następstwem było: 1) doprowadzenie budżetu do jakiej takiej równowagi, i 2) przeniesienie znacznej części walorów ruskich z giełdy berlińskiej na paryżką, co utrudniło spekulacje zniżkowe. Niewątpliwie, nie pozostało również bez wpływu chociaż nieznaczne wypogodzenie widnokręgu politycznego, a raczej przystosowanie się wrażliwych na zmiany atmosfery politycznej sfer finansowych do stanu zbrojnej niepewności, czy, jak mówią dzienniki, zbrojnego pokoju. Wreszcie pomyślny od dwóch lat dla Rosyi bilans handlowy ma też w danej sprawie pewne znaczenie.

Są jednak inne jeszcze okoliczności, które na podwyżkę kursu wpłynęły, a najważniejszą z nich jest nagły i znaczny wzrost ceny srebra. Gdyby nie ten wzrost dziś już rubel papierowy zbliżał by się do kursu „al pari” z rublem srebrnym.

Wobec dzisiejszego stanu kursu minister skarbu może przystąpić do reformy, od której poprzednicy jego spodziewali się poprawy finansów, mianowicie do zamiany waluty

papierowej na metaliczną, jak w danym wypadku — na złotą.

Rezultat ten osiągnięty został bez uciekania się do tych środków, które uważano za konieczne, jak np. wycofanie części biletów bankowych, bez nadzwyczajnych usiłowań i poważnych reform.

Dzienniki berlińskie zapewniają, że reforma waluty rosyjskiej wkrótce już nastąpi. Wprowadzona zostanie, jak wspomnieliśmy, waluta złota, zaś jednostką monetarną będzie frank ( $\frac{1}{4}$  rubla). Zmiana ta napotyka wielkie trudności, ale główne przeszkody już przewyższono. Przedewszystkiem chodziło o zebranie odpowiedniego zapasu złota, otóż, jak zapewnia *Börsen Courier*, ministerjum skarbu posiada już obecnie na miliard franków tego metalu, drugie tyle zaś wynosi złoto zgromadzone, a nie objęte jeszcze sprawozdaniem urzędowym. Jest to suma zupełnie wystarczająca na początek.

Wiadomości dzienników berlińskich są bardzo prawdopodobne. Niedawno, kiedy w prasie ruskiej poruszono projekt zniesienia odrębnej waluty finlandzkiej i zamiany tamtejszej jednostki monetarnej (marki) na rubla, *Nowoje Wremia* pomieściło odpowiedź, widocznie inspirowaną, że wobec zamiaru reformy waluty ruskiej, wprowadzanie jej obecnie do Finlandyi nie miałoby racyi bytu, oraz że przy walucie metalicznej rubel jest zbyt dużą jednostką monetarną.

Następstwa reformy waluty wyrzucić muszą znaczny wpływ na stosunki ekonomiczne, ale trudno ich obecnie bliżej określić, dopóki nie znamy w szczegółach sposobu dokonania zamiany.

Natomiast następstwa ekonomiczne podwyżki kursu są już dziś widoczne. Ustalenie i podniesienie kursu jest objawem dodatnim, ale, dokonane szybko, może w pewnych warunkach spowodować dotkliwe straty. Państwo wskutek różnicy kursu na samych wyplatach procentów zyskuje kilkanaście a nawet kilkadziesiąt milionów rubli rocznie, ale zysk ten dla ogółu ludności na razie nie ma prawie żadnego znaczenia. Tymczasem rolnictwo ponosi straty dotkliwe. Kiedy przed dwoma laty, płacono, dajmy na to, za 15 korcy pszenicy 180 marek, czyli 100 rubli, to o-

becnie producent, chcąc otrzymać tę samą sumę w walucie ruskiej musi — jeżeli cena zboża na rynku międzynarodowym nie uległa zmianie — sprzedać za 240 marek, tj. zamiast 15—20 korcy. Jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie z powodu podwyżki kursu, pomimo powszechnego prawie nieurodzaju w Europie, ceny zboża w r. b. są tak niskie. Ceny w Berlinie są takie same prawie, jak przed 2 lata, u nas zaś różnica jest znaczna. Strata jest tem dotkliwszą dla rolnika z tego jeszcze względu, że kiedy ceny zboża regulują się na rynku międzynarodowym, to ceny większości produktów spożycia, jakie rolnik kupuje — ustanawia rynek miejscowy i tylko w nieznacznym stopniu zależą one od wahań waluty.

Przemysł miejscowy, jak również przemysł ruski powstał i rozwinął się głównie dzięki niskiemu kursowi rubla i zastosowanej do tego polityce cel ochronnych. Ale przy obecnym kursie waluty w wielu gałęziach produkcji zbliżamy się do granicy, przy której dowóz towarów zagranicznych, pomimo wysokich cel, staje się możliwym. Zaradzić by temu można nowem podwyższeniem cel, ale w takim razie podniosłyby się również ceny towarów na rynkach miejscowych, co dla ogółu konsumentów, zwłaszcza zaś dla ludności rolniczej, byłoby wielkim ciężarem.

Znajdujemy się więc w chwili przejściowej która pozostawić może i niewątpliwie pozostawi bardzo dotkliwe wspomnienia. Nawet zamiana waluty papierowej na złotą, co spowoduje utrwalenie kursu, jeżeli okaże się pod względem ekonomicznym korzystną, to dopiero w przyszłości, na razie zaś wywołać może poważne zakłócenie. Ale zamiana waluty położy przynajmniej kres położeniu przejściowemu, z tego więc względu jest pożądaną, z drugiej strony zaś, przy przeczornem i ostrożnem traktowaniu całej sprawy, rezultaty ujemne dadzą się spowodować do minimum — nieuniknionego, ale, miejmy nadzieję, niezbyt groźnego dla pewnej sfery stosunków, co, zresztą, wynagrodzi niewątpliwie zysk na innych polach.

Dodać trzeba, że przemiany w stosunkach waluty (głównie z powodu ceny srebra), wszędzie powodują niepożądane skutki, zwłaszcza



w Austrii, gdzie stosunki rolnicze i przemysłowe z wielu względów podobne są do naszych, a waluta ulega, mniejszym wprawdzie, wahaniom, spotykamy takie same, jakkolwiek mniej może dotkliwe rezultaty tych przemian.

J. L. P.

## Faktywa oszczędność na kolei nadwiślańskiej.

Zaczynając od roku 1886, zarząd kolei nadwiślańskiej robi oszczędności w różnych kierunkach: na personelu, dyjetach, umundurowaniu, taborze, konserwacji linii i budynków, opale, świetle i t. p. rubrykach, wskutek czego budżet wydatków z roku na rok był zmniejszany i tak: gdy w 1885 r. stanowił sumę rs. 3,305,731 kop. 18, to w 1886 r. obliczono go tylko na rs. 3,077,436 kop. 9, w 1887 r. na rs. 2,844,608 kop. 90, w 1888 r. na rs. 2,765,533 kop. 17. A zatem w ciągu lat czterech, budżet zredukowano przeszło o pół miliona rubli.

Zmniejszono więc wydatki na czem się dało i o ile się dało, taka bowiem była polityka ówczesnego prezesa tej kolei p. Halperta, której ulegał b. dyrektor p. Gnoiński a naczelnicy wydziałów system ten gorliwie popierali.

Oszczędzając jednak, nie mieli widać na względzie ci panowie następstw, jakie wyniknąć mogą z ustawicznego obcinania budżetu, lecz skutki te, równoległe z krańcowymi oszczędnościami, zjawiały się i to także w różnych kierunkach a mianowicie: ilość wypadków zwiększyła się w sposób zastraszający. Ludzi na wszystkich prawie posterunkach służbowych było zamało a ci, którzy zostali, byli zniechęceni; wagonów zabrakło tak dalece, że towar po kilka tygodni zalegał na stacjach, gnijąc lub marznąc na rampach, ztąd wydatki nadprogramowe, gdyż interesanci na drodze sądowej strat swoich dochodzili a zarząd zapłacił za samo prowadzenie spraw w sądach przeszło rs. 2,500 i na odszkodowanie wydał około rs. 20,000.

Wskutek braku taboru własnego, kolej nadwiślańska stale musiała posiłkować się wagonami i parowozami, wypożyczanymi z dróg obcych, a przytem tysiącami rubli płaciła tytułem kary za przetrzymywanie wagonów, przyjmowanych w Kowlu z ładunkiem, idącym za granicę, z dróg południowo-zachodnich.

Zeszłej zimy ruch towarowy był olbrzymi i koleje południowo-zachodnie codziennie zdawały w Kowlu po 200 i więcej wagonów, przeważnie idących w pełnym ładunku do Prus przez Mławę, lecz cóż, kiedy kolej nadwiślańska chronicznie cierpiała na brak wagonów towarowych i pomimo ustawicznego posiłkowania się obcym taborem, za co zapłaciła rs. 194,790 kop. 57<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, nie mogła sprostać zobowiązaniom i wyciągnąć korzyści z ruchu towarowego, stanowiącego główną podstawę zysku dróg żelaznych.

Koleje południowo-zachodnie, widząc, że kolej nadwiślańska wcale nie jest przygotowaną do większego ruchu i zamiast wymieniać wagony prawidłowo, jak tego wymaga konwencyja t. j. tyle wagonów próżnych lub ładownych zdawać na drogi południowo-zachodnie, wiele od tychże przyjmuje — woli płacić tytułem kary po rs. 3 na dobę od każdego przetrzymanego wagonu i zatrzymuje takowe po parę tygodni i dłużej, używając samowolnie wagonów tych do przewozu ładunków swoich w komunikacji miejscowej — skierowały wszystkie ładunki na Białystok i Grajewo, pomijając kolej nadwiślańską. Znowu więc straty dotkliwie.

Wprawdzie kolej nadwiślańska wypożyczyła wówczas jeszcze większą ilość wagonów z dróg obcych i za pośrednictwem starszego inspektora rządowego dróg żelaznych w Rosyi postarała się po niej jakimś czasie o ponowne skierowanie ładunków tranzytowych z dróg południowo-zachodnich na swą linię, lecz straty, poniesione wskutek braku taboru własnego, już się nie wróciły.

Wskutek nadmiernego użycia parowozu i wagonu towarowe psuły się w tym samym stosunku a ztąd znowu straty znaczne; dość powiedzieć że reperacyja parowozów w roku zeszłym kosztowała rs. 169,000 a wagonów rs. 122,000, gdy w latach poprzednich wydatki podobne stanowiły znacznie mniejszą kwotę.

Naturalnie, że oszczędności, niekonsekwentnie robione na razie, wywoływały w następstwach straty bardzo znaczne a że budżet był poobcinany, więc na zaspokojenie wydatków nadprogramowych i strat trzeba było otwierać specjalne kredyty a ewentualnie o wiele budżet przekroczyć, np. w roku 1888 budżet obliczono na rs. 2,844,608 kop. 20, wydano zaś rs. 3,272,323 kop. 69 — a zatem wszystkie te oszczędności, jakie propagował p. Halpert — były fałszywe.

Wskutek oszczędności nie było na kolei za-

pasów niektórych materiałów jako to: szyn, węgiel i drzewa, w takiej ilości, jak tego wymagają przepisy ministerjalne i dla tego to podczas zimy w 1888/9 r., sale pasażerskie na niektórych stacjach nie były ogrzewane po parę tygodni i dłużej a podróżni przeziebiali się, oczekując na pociągi, w braku zaś szyn zapasowych, w razie potrzeby, rozbierano linie boczne na stacjach i z szyn, w ten sposób otrzymanych, budowano linie do kopalń żwiru i piasku a podczas powodzi pod Nowym Dworem w roku zeszłym na wiosnę, niemając zapasu kamieni, zabierano bez pytania ładunki kamieni, transportowane koleją nadwiślańską a należące do osób prywatnych, i używano do wzmocnienia plantu kolejowego.

Na nieporządku te jednak zwrócił szczególną uwagę przy rewizji kolei dokonanej w sierpniu r. z. starszy inspektor dróg żelaznych w Rosyi i wskutek tych niewłaściwości, opuścił wkrótce stanowisko swoje były dyrektor tej kolei p. Gnoiński.

O ile system oszczędnościowy był niekonsekwentny i płytki — niech za dowód posłuży jeszcze jedna okoliczność, drobna wprawdzie lecz charakterystyczna.

Wagony towarowe kolei nadwiślańskiej zamykały się nie na kłódki, jak to się praktykuje na innych kolejach lecz na skoble, wskutek czego pociągi często były okradane w drodze i na stacjach.

Złodzieje warszawscy korzystali z braku kłódek i bez żadnej trudności otwierali wagony na Pradze a także wdzierali się na pociągi towarowe podczas biegu, pomiędzy Pragę a Wawrem, w którym to punkcie, wskutek znacznej góry, pociągi bieg zwalniają. Rabunki te powtarzały się tak często, iż nie było prawie tygodnia w którymby wagonów nie okradli, a jednak pomimo znacznych strat ztąd wynikających, kłódek nie sprawiono, stanowiło by to bowiem wydatek kilkuset rubli na razie a p. Halpert wydatków takich nie akceptował.

Obecny dyrektor kolei p. Daragan o drazu zwrócił uwagę na brak kłódek u wagonów i, wezwawszy naczelnika ruchu, polecił mu bezwzględnie niewłaściwość tę usunąć.

Na zapytanie dyrektora wiele potrzeba zakupić kłódek, naczelnik, przesiąknięty idejami halpertowskimi, z wielkim zakłopotaniem oświadczył, iż z biedą wystarczyć może 200, dyrektor zaś, nie uznając widać oszczędności fałszywych,

17)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Istotnie, dziennikarstwo od czasu, jak Tadzio pokazał się na warszawskim bruku, zmieniło zupełnie cechę, barwę, formę, smak — zaczęła Kulirowski z uznaniem.

— Nie będę udawał skromnego! Zabiłem książki, tygodniki, miesięczniki, pisma specjalne, wszelkie organa stronnictw politycznych, społecznych, literackich i artystycznych! Po za moim *Gońcem* nie ma literatury: wszystko jest zbyteczne! Do dziennika, w którym były tylko drobne wiadomości, wprowadziłem życie całego kraju. Chcecie państwo wiedzieć, jaką jutro będzie pogoda, gdzie się wczoraj paliło, czy się zanosi na dobry lub zły rok w gospodarstwie rolnem, kiedy będzie wojna, — weźcie tylko pierwszy lepszy numer *Gońca*...

— Ani słowa przerwał Kulirowski — nasz Tadzio jest reporterem od powietrza, głodu, ognia i wojny!

— Czy to ma być dowcip?

— Wielki komplement: zaznajamiasz nas z meteorologiją, naukami społecznymi, polityką...

— Przepraszam! ja sam rzadko piszę...

— To nic, ale za to masz styl!...

— Niech żyje nasza chwała!... nasz!... Wybijmy! *A la santé!* — przerwał Gurbalecki.

— Panowie!... Skończmy najprzód sandacza! Potem przyjdzie, *e-te*, kolej na toasty. Przedewszystkiem porządek!...

— Mecenas dobrze mówi. Porządek we wszystkim nawet w uczuciach — odezwał się prezes.

— Czasem, zwłaszcza kiedy go zadużo, to może znudzić — odezwała się z widoczną przy-mówką pani Żądłowska.

— Jak i uczucia same — dodała Maryja.

— W pani wieku?

— Dlaczegożby nie?

— Musiała pani wcześniej zacząć...

— Byłem nie potrzebowała późno kończyć...

— Garson!

— Uważam, jaśnie pani!

— Jak odniesiesz półmisek — mówił Hebalski do garsona, podającego na końcu już rybę Cieżyńskiego — to przyniesiesz mi z bufetu arkusz listowego papieru i ten duży ołówek, co to wiesz!

— Uważam...

— Tylko poproś pana Feliksa, żeby go porządnie zatemperował.

— Uważam, jaśnie panie — odpowiedział lokaj i wyszedł z półmiskiem.

— *Post pisces vinum miscet*, mówi łacińskie przysłowie... Zaproponowałbym teraz szanownemu towarzystwu po kieliszeczku madery.

— Wszystkie gatunki nadają się do dobrej kolacyi!...

— Mnie dziś — mówił Hebalski, chwytając się za baczki, przyczem głupowato się uśmiechał, pokazując z pod wygolonej wargi cały szereg szerokich zębów — żaden nie skusi...

— Znadto się chwalisz swoją wstrzemięźliwością — zwrócił się doń Kulirowski.

— W czym? — spytała z udaną naiwnością Maryja.

— W tem, w czemby jeszcze mógł nie być wstrzemięźliwym z musu — odpowiedział Kulirowski.

— *Ah! qu'ils sont spirituels ces gens de lettres!*... Pamiętam raz — wtrącił Gurbalecki — kiedy byłem w Paryżu na obiedzie literacko-artystycznym...

— I cóż — eś pan na nim robił — podchwycił ze złośliwym akcentem Hebalski.

— Jadłem.

— Doskonale pan zrobił!... A czy z apetytem?

— Obiad był doskonały! *Consommé i soupe à la tortue*, potem *hors d'oeuvre*, ale co za *hors d'oeuvre!*...

W tej chwili wszedł lokaj, niosąc na tacy



poleciał nabyć 400 kłódek a to dla tego aby braku nie było—a także zwiększyć personal stróży nocnych na stacyi Praga, gdyż 9-ciu ludzi, jak przedtem było, na tak rozległą stacyję (ogólna długość linii na stacyi Praga wynosi 35 wiorst 27 sążni) zapełnioną wagonami z towarem—stanowczo nie wystarczało.

Wszyscy lepiej wtajemniczeni w stosunki kolejowe wiedzą dobrze, iż można było zrobić wiele oszczędności na kolei nadwiślańskiej nie tykając personalu rzeczywistych pracowników: sposób konserwacyi budynków i linii, oczyszczenie linii od zasp śnieżnych, dostawy różnych materjałów i przedmiotów na potrzeby kolei, wreszcie intratne synekury — dawały szerokie pole do działalności w kierunku wprowadzenia racjonalnych a znacznych oszczędności; p. Halpert jednak z dziwną zaciekłością pastwił się głównie na ludzkiej pracy i w tym kierunku robił oszczędności także fałszywe.

Skasował wiele posad a nawet całe wydziały jak np. rachubę zarządu, skasował wynagrodzenie za pracę nadzwyczajną w godzinach wieczornych, jak np. przy formowaniu sprawozdania rocznego i budżetów, skasował umundurowanie wielu urzędnikom i oficyjalistom, jak np. telegrafistom niektórych stacyj, zegarmistrzom i stróżom stacyjnym; zmniejszył fundusz wyznaczony rok rocznie na gratyfikacyję dla służby z rs. 50,000 na rs. 25,000, zabronił wydawania wsparę w razach krytycznych, jak np. w razach choroby lub pogrzebu, jakkolwiek fundusz na to przewidywany był w budżetach i egzystowała instrukcyja, do dziś dnia obowiązująca, a zatwierdzona przez radę zarządzającą i ministerjum komunikacyi; przepisy te wyraźnie określają w jakich wypadkach i wiele mianowicie należy udzielać wsparcia urzędnikom i oficyjalistom. Skasował zwyczaj wydawania opału i nafty tym, którzy mieszkali w domach najętych przez dyrekcycję, niepozwał udzielać urzędnikom urlopów na koszt dyrekcyci; za jego to staraniem przerobiony został cały budżet etatu osobowego w ten sposób, iż wiele etatów, około 200, wyrażono w dwóch cyfrach, z których jedna stanowiła pensycję normalną, druga zaś dodatek ad personam, np. urzędnik otrzymywał pensycję etatowej rs. 1,500, zmniejszono mu więc pensycję na j. 1,000 a rs. 500 dodano ad personam.

Na oko zdaje się, że to wszystko jedno, gdyż cyfra pensyci normalnej, w połączeniu z cyfrą pensyci „ad personam”, stanowi rs. 1,500, t. j. ty-

le, ile dany urzędnik otrzymywał poprzednio. A jednak w gruncie rzeczy różnica tu jest znaczna.

Przedewszystkiem wszelkie dodatki do pensyci, jak fundusz na mieszkanie i dyjety w razie wyjazdów w interesach służbowych, obliczane są tylko od pensyci normalnej a zatem, jak w zacytowanym wypadku, od rs. 1,000, a ponieważ, stosownie do przepisów obowiązujących, urzędnicy, pracujący na linii a nieposiadający mieszkań służbowych w naturze, otrzymują fundusz na mieszkanie w stosunku 25% od pobieranej pensyci etatowej i pobierający więcej jak 1,000 rs. pensyci rocznie, otrzymują dyjet za wyjazdy w interesach służbowych po rs. 2 dziennie, przeto w danym wypadku urzędnik otrzymywał na mieszkanie rs. 375 rocznie i po rs. 2 dyjet, z chwilą zaś podziału pensyci na normalną i ad personam otrzymuje na mieszkanie — rs. 250 rocznie i po rs. 1 kop. 50 dyjet za wyjazdy a oprócz tego na posadzie takiej, w razie zanominowania kogoś innego, robi się oszczędności rs. 500 rocznie, gdyż z dodatku „ad personam” nie może korzystać następca.

W ten to sposób uregulowano około 200 etatów.

Na żądanie p. H. uwolniono wielu urzędników, jako zbyt licznych, chociaż byli oni koniecznie potrzebni dla służby i wielu z nich znów zaproponowano posady, lecz z pensycją znacznie zmniejszoną.

Nadużycie w takiej operacyi i wyzysk słabszych było widoczne, jednak ludzie pozbawieni posad zgodzili się dobrowolnie na degradacyję, wołac pracować za mniejszą pensycję, niż pozostać bez wszelkich środków utrzymania.

Dla przykładu wymienię choć kilku z tej kategorii urzędników: p. K. otrzymywał pensyci rs. 2,400, p. N. rs. 1,000, p. G. rs. 1,800, p. W. 1,080, otóż uwolniono ich a następnie zaproponowano posady z pensycją mniejszą a mianowicie: panu K. rs. 1,500, p. N. rs. 600, p. W. rs. 600, p. G. dano dyjety tylko po rs. 2 dziennie i t. d.

Zmniejszając personel, p. H. chciał załatać luki ztąd powstałe, zwiększając godziny pracy biurowej wszystkim urzędnikom zarządu, a mianowicie polecił im pracować od godziny 9-iej do 4-iej, zamiast od g. 9-iej do 3-iej, jak to praktykowało się w ciągu lat 10-ciu a także i na wszystkich innych kolejach obecnie się praktykuje.

Ze to nieposkutkowało, najlepiej wiedzą urzęd-

nicy administracyi, gdyż każdy z pracowników, wobec nadmiernych wymagań i wyzysku ze strony p. H., po 6 ciu godzinach pracy umysłowej nie wiele już mógł zrobić w ciągu godziny dodatkowej a zresztą wszyscy byli zniechęceni a przy takim usposobieniu, rzecz wiadoma, praca idzie niezbyt pośpiesznie i z pewnością więcej i lepiej zrobić może urzędnik chętny i dobrze wynagrodzony w krótszym przeciągu czasu, niż zniechęcony i wyzyskiwany—w dłuższym.

Trawiony gorączką oszczędnościową, p. Halpert uparł się zorganizować rachubę zarządu w ten sposób, aby przy wydziałach nie było rachmistrzów wcale, lecz wszelkie rachunki koncentrowały się w wydziale jednym, zwanym rachubą centralną, nie było w tem innego celu, jak tylko to, aby przy zgrupowaniu w jednym wydziale rachmistrzów, rozrzuconych po wszystkich wydziałach, zredukować personel.

Zarządził więc wszelkie przygotowawcze prace do zamierzonej organizacyi, przerobiony został budżet, sprowadził z zarządu dróg południowo-zachodnich w Kijowie, starszego buchaltera p. Siatkiewicza, celem wprowadzenia organizacyi w życie.

Przygotowania te trwały od roku 1888 do do maja 1890 r. i kosztowały przeszło kilkanaście tysięcy rubli, faktyczna zaś organizacyja nastąpiła dopiero 20 maja r. b. i okazało się, iż utrzymanie wydziału „rachuby centralnej” kosztować będzie rs. 73,695 rocznie, t. j. o wiele więcej, niż poprzednie rachuby wydziałowe.

Korzyści zaś pod względem administracyjnym nowy wydział dotychczas nie przedstawia żadnych a obecny sposób załatwiania manipulacyj rachunkowych, oraz przerabianie w połowie roku ksiąg, prowadzonych według dawnych szematów, na inne, wymagane obecnie—obarczył tylko urzędników nadmierną pracą i wywołał chaos i znaczne opóźnienie wszystkich czynności terminowych, tak, iż obecnie rachuba centralna za ledwie wykończyła bilanse z obrotów finansowych za marzec i kwiecień, gdy w tym czasie winno być już sprawozdanie za czerwiec r. b.

Oprócz tego praktyka już wskazała, że rachunki i likwidacyje obecnie załatwiają się w sposób bardziej skomplikowany i znacznie wolniej, niż przy dawnym systemie prowadzenia rachunkowości. Korzyści więc realnych z „rachuby centralnej” nie ma a kosztuje znacznie drożej.

Oprócz tylu błędów administracyjnych, tylu oszczędności fałszywych i takiego gnębienia lu-

platerowanej arkusz listowego papieru, a w ręku ogromny ołówek.

— Niech mi pan wybaczy, panie Gurbalecki—zawołał Hebałski, porywając się z krzesła — iż przerwę panu to menu obiadu artystyczno-literackiego w najciekawszym miejscu, ale postanowiłem napisać artykuł o naszej *Nitouche* zaraz, nie czekając na ser...

— Może będzie przez to mniej dowcipny— spytała Maryja.

— Niech pani będzie spokojną!... Wszystkie ruchy mam przed oczami, wszystkie nuty w głowie...

— Jakże pustą trzeba mieć głowę, żeby tyle nut się zmieściło — przyciął Kulirowski.

— Ach! *à propos*, panie Kulirowski—zawołał Hebałski, udając, że nie słyszał—czy zapowiadając w „Gońcu” pańskie „Wspomnienia z podróży po dalekim wschodzie” mam dodać: przez *naoczego świadka*?

— I owszem—odparł Kulirowski, z wyrazem cynicznego spokoju.

— Jak to musi być przyjemnie, nie być nigdzie, a jednak być wszędzie...

— Co mówisz?

— Nic! Mówię, że nie będę z wami, a jednak będę z wami: idę pisać o *Nitouche*. Tra la la la... Tra la la la—zanucił, wychodząc do bufetu.

— A jednak on jest muzykalny — wtrąciła Maryja.

— I dowcipny...

— A co za spryt!

— Szkoda tylko, że...

— Że co?

— Że... Że nie... nie może... udawać tego, czego udawać nie można.

— Panowie! Tylko bez dwuznaczników— wtrąciła pani Żądłowska z godnością.

— Pani sobie życzy, żebym mówił wprost?

— Jest to jednak człowiek niezwykle!

— Oo! i bardzo!... Jeszcze rok, dwa — a dzięki jego genialnej głowie dowiemy się z *Gońca* o rozwiązaniu kwestyi kwadratury koła albo perpetuum mobile — odtrącił Kulirowski.

— Co to jest to perpetuum mobile—spytała naiwnie Maryja.

— Jest to, jakby to pani powiedzieć? taki przyrząd, który, raz puszczony w ruch, nigdy nie staje... Ale Tadeuszek najlepiejby to pani wytłomaczył...

— Szkoda, że go nie ma: musiałby mi wytłomaczyć...

— Mógłby nawet dowieść pani tego. Ma zawsze przy sobie ołówek.

— Ale dlaczego kazał sobie podać łokciowy ołówek z bufetu?

— Jest to jedna z tak zwanych „hebałjad”, czyli jedno z jego błazeństw, któremi bierze swoje otoczenie na łapę—rzekł z lekceważeniem Kulirowski.

— Dziwna rzecz, że człowiek tak poważny, z takim stanowiskiem w społeczeństwie, jest

niekiedy tak lekkomyślny—odezwał się prezes.

— Nie wszyscy są tak seryjo, jak pan prezes—przycięła Żądłowska.

— Lubię wszystko w miarę...

— Może jeszcze, *e-ła*, kieliszeczek madery?

— Dziękuję, to na noc za ciężkie.

— Dla mojego podniebienia wszystko jedno: dzień, czy noc—wtrąciła Maryja.

— Ależ tu o żołądek chodzi—odezwała się *ciotka*.

— I dla mojego żołądka wszystko jedno: przecież to tylko kwestyja, o której godzinie spać się położę!

— Ależ z pełnym żołądkiem spać nie można!

— Ja z pustym tylko nie mogę!... A zresztą, czyż koniecznie spać trzeba w nocy?

— Wszakżeż to potrzeba organizmu—wtrącił prezes.

— Jak czyjego—dopowiedziała Żądłowska.

— Organizm—mówił Cieżyński—ma swoje prawa. Każde nadużycie...

— Tylko nadużycie jest rozkoszą życia— przerwała mu Maryja.

— A jeżeli coś szkodzi?

— Gdyby ludzie używali tylko tego, co nie szkodzi, toby nie wiele użył!

Naraz weszli lokaje: jeden zmieniał talerze, a drugi podawał półmisek z pieczystem. Zrobił się rumor i gwar ogólny. Słychać było szcęk srebra i porcelany, wykrzyki i śmiechy.

— Może kuropatwy?



dzi, działalność p. Halperta bardzo skutecznie zaznaczyła się jeszcze w jednym kierunku, co szczególnie chcę zaakcentować.

Zdemoralizował on służbę... I nie mogło być inaczej, zły bowiem przykład, wiejący z góry, musiał oddziaływać rozkładowo na warstwy niżej postawione w hierarchii kolejowej.

Pan Halpert nie szanował przepisów i praw obowiązujących na kolei; korzystając z różnych sprzyjających okoliczności, najzupełniej nielegalnie pozbawił władzy dyrektora kolei, bez względu na to, że atrybucje tego ostatniego wyraźnie określają odnośne przepisy i w zakresie nadanej mu prawem władzy może i powinien działać. Pan H. jednak nie uznawał tego i sam wszystko decydował, a przytem formy nawet nie zachowywał legalnej, gdyż chociaż wszystkie papiery urzędowe i rachunki przeglądał i kwestyje decydował, nie jednak nie podpisywał lecz dyktował dyrektorowi: jaką mianowicie deklaracyję ma położyć na odnośnym operacie; pozornie więc wyglądało to tak, jak gdyby decydował dyrektor — faktycznie zaś było przeciwnie.

Instrukcye określające prawa urzędników i oficyalistów: do biletów wolnej jazdy dla siebie i swoich rodzin, do czasu pracy i wypoczynku, do wsparć, do urlopów, do dyjet w razie wyjazdów w interesach służbowych, do funduszu na przeprowadzkę w razie tranzlokacyi, zaszłej bez winy urzędnika—nie były spełniane i p. H. nic sobie z tych przepisów nie robił, a nawet w razie powoływania się naczelników lub urzędników na przepisy, określające jakieś ulgi, zwykł mówić z ironiją: „co mnie wasze przepisy mogą obchodzić?—ja ich znać nie potrzebuję.”

I tak też postępował—urlopów nie dawał inaczej, jak tylko na koszt interesanta, wsparć w wypadkach ważnych np. w razie choroby lub pogrzebu—nie dawał, bilety bezpłatne dla rodzin urzędników, ich matek i siostr—skasował, w razie tranzlokacyi urzędnika — funduszu na przeprowadzkę odmawiał i wogóle robił wszelkie oszczędności na utrzymaniu służby.

Lekeważenie więc wszystkich przepisów i to ciągle uganiecie się za rublem z krzywdą ludzką, zniechęciło bardzo wielu urzędników do pracy i wielu też z nich również zaczęło lekceważyć swoje obowiązki a stanowiska usiłovali wyzyskiwać w sposób, najbardziej korzystny dla siebie.

Nożyczki oszczędnościowe w rękach p. H. po-

obcinały dochody prawie każdemu urzędnikowi na kolei i śmiało twierdzić można, że w zarządzie nie było ani jednego pracownika, któryby pod jakimkolwiek względem nie poniósł straty materyjalnej: jednemu zmniejszono pensyję, drugiemu nie zapłacono za pracę w godzinach po za biurowych, innemu znów nie wypłacono bilansowego lub nie dano dorocznej gratyfikacyi i t. d., dość że każdy z urzędników był stratny.

Ze względu więc na bardzo skromne utrzymanie urzędników kolejowych, wielu też, wobec takich oszczędności, znalazło się w położeniu krytycznym, a że bieda jest złym doradcą, to też niektórzy starali się wynagrodzić sobie straty, poniesione wskutek systemu p. Halperta, w inny, nie zawsze legalny sposób.

Czując się wyzyskiwanymi, wielu straciło chęć do pracy i siedząc w biurze, robili mniej przez 7 godzin, niż dawniej w ciągu 6-ciu, niektórzy starali się o inne prywatne zajęcia i, oddając się całkowicie takowym, stanowili dla kolei balast nieprodukcyjny a byli i tacy, którzy zysków szukali w nadużyciach służbowych, lub też zajmowali się procederem, poniżającym godność człowieka.

Przykład z góry działał—zwierzchnik wszelkimi środkami robił oszczędności i uganiał się za rublem, wielu zaś podwładnych robiło to samo na mniejszą skalę, o nic nie dbając. Nie jedno też nadużycie za czasów p. Halperta skostatowane zostało.

Widać więc, że podwładni pod takim kierunkiem zwierzchnika, zaczynają moralnie upadać i tracić poczucie ambicyi, energiję ducha i chęć do pracy, a że podobne traktowanie przez pana Halperta instytucyi społecznej, jaką jest kolej, zasługuje na najsurowsze potępienie ze strony publicznej, przynajmniej każdy, w kim poczucie obowiązków obywatelskich nie przyćmione jeszcze zostało.

specyjalnie w celu bliższego zaznajomienia się odbył wycieczkę do Anglii w marcu r. b. Ze sprawozdaniem z tej podróży chcemy właśnie zapoznać czytelników. Przedewszystkiem jednak zauważyć musimy, że jeżeli w ogóle trudno znaleźć zupełnie bezstronnego i nieuprzedzonego badacza zjawisk społecznych, to tymbardziej na próżno szukalibyśmy go w osobie profesora i radcy tajnego, Lujo Brentano. Sądzymy jednak, że pomimo to sprawozdanie uczzonego niemieckiego zawiera rzeczy, mogące zainteresować naszych czytelników. Wkrótce postaramy się przedstawić te same zjawiska w innym oświetleniu, tymczasem powiemy słów kilka o dawniejszych pracach autora, co ułatwi nam zrozumienie jego stanowiska. Uczoną swą karyjerę rozpoczął Brentano przed 20 laty rozgłośnym dziełem, poświęconem angielskim związkom robotniczym (trades-unionom). Wówczas też wypowiedział on swe poglądy na kwestyję społeczną, poglądy, którym wierny pozostał dotychczas i które być może nieraz przeszkadzały mu spojrzeć bez uprzedzeń na nowe objawy społeczne. W dziele swem Brentano mówił o trades-unionach z wielką sympatyją, widział on w nich poważny środek polepszenia losu pracujących z jednej strony i utrwalenia podstaw ustroju obecnego — z drugiej. Zwracał on przytem uwagę, że klasa robotnicza dzieli się na dwie różne klasy, których interesy stoją nieraz w sprzeczności, a mianowicie na robotników wykwalifikowanych (rzemieślników fabrycznych) i niewykwalifikowanych, czyli wyrobników. Trades uniony, które wówczas, gdy pisał Brentano, dobiegały się jeszcze tego znaczenia, jakie dziś posiadają, były organizacyją robotników wykwalifikowanych, czyli, według terminologii autora, „stanu czwartego”. Wyrobnicy—„stan piąty” nie mieli wówczas żadnej organizacyi.

W ciągu ostatnich lat 20, powiada Brentano w sprawozdaniu z podróży tegorocznej, zaszła w Anglii wielka zmiana, którą streścić można w trzech następujących punktach:

Po pierwsze: trades-uniony, czyli związki robotników wykwalifikowanych, które przed 20 laty prowadzić musiały zaciętą walkę o byt swój, uznane zostały przez klasy przewodnie, jako część składowa obecnego ustroju społecznego, co więcej, uchodzą nawet za filary tego ustroju. Członkowie ich uważani są za „respectables”, a przywódcy stali się nawet „fashionables”. Jednego z nich zrobiono podsekretarzem stanu (po-

## BRENTANO o stosunkach angielskich.

Olbrzymie bezrobocie zeszłoroczne zwróciły uwagę całego świata na głębokie zmiany, jakie od lat kilku dokonywają się w łonie społeczeństwa angielskiego. Zainteresował się niemi także znany ekonomista niemiecki Lujo Brentano i

— Dziękuję.  
— Dziękuję dziękuję, czy dziękuję proszę?  
— Ach! co za wyborne jarząbki!  
— Głupi ptak!... To dobre na zakąskę po wódcel

W tej chwili drzwi się otworzyły z impetem i na progu ukazał się Hebalski, z arkuszem papieru w jednej ręce, z olbrzymim ołówkiem w drugiej.

— Ah! *quelle trouvaille!* Nie ma, jak *mecenas!*

— Cóż się stało?  
— Co takiego?  
— Gabinet zarezerwowany!... Będę mógł być z wami, nie będąc z wami!... Sztuka, którejby mi nawet pan Ludwik pozazdrościł!... Czy *mecenas* pozwoli?

— Ależ... ależ proszę... Bardzo proszę... Dlaczegożby nie?...

— Bo może *mecenas* nie zarezerwował tego gabinetu?...

— Owszem... Tak... Bardzo proszę—bąkał pod nosem Cieżyński, trochę zakłopotany, przy czem nieśmiało spojrzął na Maryję.

Na twarzy artystki zarysował się wyraz zdziwienia. Zesztywniała cokolwiek w ruchach; czuć było w niej obrażoną nagle godność kobiety. Spojrzała na Cieżyńskiego pogardliwie i jakby ze wstrętem. Cieżyński spuścił głowę.

— Spiesz się pan jednak z artykułem, bo jeżeli dziś jeszcze, ale tu, przy kolacyi, nie do-

stanę korekty, to umowa zerwana; nie pocałuję pana w czoło—zawołała Maryja, udając wesoły wyraz twarzy.

— W sam środek czoła?

— W sam środek czoła.

— Idę, idę!... Już tylko kilkanaście wierszy!... Początek napisałem w bufecie—trzepotał Hebalski, i, przeszedłszy w lansadach gabinet, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju.

— „Ach! co to jest być człowiekiem przezornym! umieć przewidywać wypadki!... Nigdybym nie pomyślał—mówił Hebalski z głębi gabinetu mniejszego—że mi tak dobrze będzie!... Gaz przyćmiony... świeca zapalona na stole... woda w karafce... woda w miednicy... mydło!... szczotka!... grzebień!...

— Myj się pan i pisz—wołała Maryja.

— Ja myślę, *e-te*, że czerwone wino przy pieczystem będzie na swoim miejscu!... A może kto z państwa życzyłby sobie szklaneczkę piwa?...

— Pfe! Co za pomysł!

— A jednak... przy mięsie piwo!...

— Piwo!... To oszołamia!... Wesołym i dowcipnym można być tylko po winie.

— *C'est vrai!*... Francuzi, jak byłem w Paryżu!...

— Dajże pan raz pokój z tym Paryżem—przerwała mu Maryja z odcieniem niecierpliwości, znudzona widocznie banalnością tego człowieka.

— Dlaczegoż?... dlaczegoż?... Co Paryż, to Paryż!... Przecież tam byłem.

— Czy jako owies?

— Nie rozumiem zapytania, *ma mignonne!*

— I odpowiedzi byś pan nie zrozumiał!

— Dlaczegoż?... dlaczegoż?...

— No! wiesz pan z czego się robi ryż?

— *Ee... tego...*

— A widzisz pan!...

— *Nitouche!*... *sliczności!*... Jakie są słowa pierwszego duetu: *Tra la la, tra la la*—wołał Hebalski z głębi gabinetu, śpiewając pełnym głosem całą strofkę.

Maryja podpowiedziała:

„Był sobie dragon, piękny żołnierz,

„Co się urodził w Norymberdze,

„Miał on galonem kryty kołnierz,

„A serce, jak ogromną twierdzę”...

— Dziękuję, dziękuję, *sliczności!*

— Państwo pozwoli—odezwał się prezes—że wypiję, że wniosę!...

— Ależ, panie prezesie, będzie dość czasu przy deserze—przerwał Cieżyński.

— Państwo ma czas bawić się choćby do rana, a ja muszę się wywczasować!... Obowiązki!...

— Tylko dziś—prosiła Maryja.

— Dobrze, ale mnie państwo zaraz po kolacyi puści.

(D. c. n.).

Antoni Sygietyński.



mocnikiem ministra), wielu zasiada w parlamencie; w Manchesterze — dwóch sekretarzy trades-unionów otrzymało nominacje na urzędników, wogóle związek robotników uważany jest za prawnego ich przedstawiciela. Pogląd ten ogólnie jest przyjęty, zarówno przez whigów, jak torysów, zarówno przez ministrów, jak przedsiębiorców. Jeden z tych ostatnich, Jenkins miał w tej kwestyi długą rozmowę z uczonym autorem.

— „W ciągu 30-tu lat prowadziłem zażartą walkę ze związkami robotniczymi i sądziłem, że w razie ich uznania prowadzenie wielkiego przedsiębiorstwa stanie się niemożliwym. Widzę obecnie, że byłem w błędzie. Nigdy nie czuliśmy się tak dobrze, jak gdy zdecydowaliśmy się traktować trades-unions, jako u-prawnionych przedstawicieli naszych robotników”.

Dodajmy do tego, że władze miejscowe (np. rady szkolne, a zwłaszcza rada hrabstwa londyńskiego) coraz częściej uznają płacę zarobkową i długość dnia roboczego, ustanowione przez trades-unions, za obowiązujące we wszystkich robotach na rzecz władz tych prowadzonych. Ponieważ przywódcy stronnictwa liberalnego i radykalnego wychwalają postępowanie takie, sędzić więc należy, że niebawem zarobki, określone przez trades unions i dzień 8-godzinny staną się normami także obowiązującymi, w robotach rządowych.

Uznanie to wywarło znaczny wpływ psychologiczny na trades-unions. Członkowie ich, tak długo pogardzani i przesladowani, korzystają obecnie z przywilejów. Obawa utraty obecnego swego stanowiska, jako też obawa zachwiania potężnych swych finansów czyni ich niezwykle przezornymi i bardziej niż kiedy zaciekłymi przeciwnikami przewrotu społecznego.

Drugą ważną zmianą, zaszła w ciągu ostatnich lat 20, jest powstanie prądu socjalistycznego wśród inteligencji. Klasy wyższe roją się od entuzjastów, którzy mienią się socjalistami i są nimi rzeczywiście w większym lub mniejszym stopniu. A co za bogactwo odcieni: William Morris, Cunninghame Graham, Hyndman, Champion, fabryantcy, socjaliści wśród duchowieństwa!

Trzecim wreszcie nowym faktem jest organizowanie się wyrobników (*unskilled workmen*). Dawne trades-unions nie tylko ich zaniedbywały, lecz nawet uciskały niekiedy. Postanawiając np. strejki, nie zwracały one wcale uwagi na ich interesy, a dopuszczając do nauki rzemiosła ograniczoną tylko ilość uczniów, działały już wprost wbrew interesom „stanu piątego”. Socjaliści — powiada Brentano — którzy oddawna napróżno starali się przedostać do trades-unions, skorzystali z błędu trades-unionistów, czyli „drobnych mieszczan”, jak ich przezwali i zwrócili się do wyrobników. Propaganda jednak socjalistyczna — ciągnie dalej zjadliwie radca tajny — nie wiedziała właściwie, co począć z wyrobnikami i używała ich tylko za orszak w mityn-gach ulicznych dla straszenia posiadaczy. Dopiero w roku zeszłym wyrobnicy z własnej inicjatywy poczęli się organizować na wzór trades-unions. Przykład dali gazownicy, którzy zorganizowali się i odnieśli zwycięstwo, za nimi poszli robotnicy dokowi. Wbrew wszelkim przewidywaniom strejk ich powiódł się, dzięki doskonałej organizacji, którą zawdzięczają swemu Moltkemu, Championowi, dzięki porywającej i przezornej zarazem wymowie Burnsa, oraz ogromnym sumom, jakie klasy wyższe w porwywie sympatyj złożyły do ich rozporządzenia<sup>1)</sup>.

Rezultatem zwycięstwa robotników dokowych było to, że związki wyrobnicze zaczęły powstawać, jak grzyby po deszczu. Ze spisu związków robotniczych, wniesionych do ksiąg, okazuje się, że największa ich liczba powstała w r. 1889, bo aż 45, prawie dwa razy tyle, co w roku poprzednim. Od początku r. b. do dnia 15 marca powstało ich 18, gdy zaś pod koniec te-

<sup>1)</sup> W ustępie tym jest sporo niedokładności. Pierwszym strejkim był strejk robotniczy w fabryce zapalek, przeprowadzony szczęśliwie w r. 1888, przez panią Besant. Największe zasługi w zorganizowaniu strejku dokowego położył Burns. Pieniądze złożone były wcale nie wyłącznie przez klasy wyższe, wielki udział przyjęli w tem robotnicy wszelkich kategorii, z samej Australii przysłano telegrafem 30,000 funtów szt. (tj. przeszło 180,000 rs. w złocie).

goż miesiąca Brentano powtórnie przeglądał spis, liczba ich wzrosła już do 46! Wszystkie utworzone były przez robotników niewykwalifikowanych i wiele z nich miało nieprawdopodobne cyfry 100—180,000 członków!

Organizacja nowych tych związków ma charakter bardziej wojowniczy. W starych *trades-unions* ubezpieczenie na wypadek choroby, kalendarza i starości stanowi jedno z głównych zadań, nowe — dają zapomogi tylko na pogrzeb. Brentano, co proponował usilnie oddanie w Niemczech sprawy ubezpieczeń robotniczych w ręce związków robotniczych, które stałyby się przez to potężne i konserwatywne, z radością przekonał się w Anglii, że wielorakie zobowiązania pieniężne dawnych *trades-unions* wobec swych członków wpływają ogromnie na wyrobienie w nich wielkiej ostrożności w stawianiu warunków pracy. Ślawiąc tę „konserwatywną roztropność” dawnych związków robotniczych, Brentano zwraca uwagę na to, że wielorakie usługi, oddawane przez trades-unions robotnikom, zapewniają trwałość związków, nie pozwalając im rozpaść się po skończeniu strejku. Nowe związki nie mają tylu przyciągających stron, co dawne, łatwiej więc rozpaść się mogą, a że i składki wyrobników, jako mniej zarabiających, są również mniejsze, i na pomoc z zewnątrz nie zawsze rachować można, sądzi więc Brentano, że nowe związki będą musiały również przybrać postawę bardziej niż dotąd umiarkowaną, bardziej zbliżoną do dawnych *trades-unions*, inaczej bowiem grozi im zupełne fiasco. Nowa „federacja pracy”, (powiada on dalej) projektowana przez Burnsa i Williamsa, która objąć ma wszystkie związki wyrobnicze w jedną, wspierającą się wzajemnie całość, nie zaradzi złemu. Jeżeli bowiem zwiększą się środki, to z drugiej strony zwiększą się też obowiązki, a przytem chroniczna zawiść, panująca wśród robotników, nie pozwoli, zdaniem autora, używać dla zapomogi niektórym z nich funduszy, złożonych przez wszystkich.

(D. n.)  
J. Książyc.

## CZEM JEST IZRAEL?

Szkic historyczno-społeczny.

### III.

Z wielkim niezadowoleniem patrzyli judejscy zelanci na to przestawanie współbraci z niewiernymi.

W księgach żydowskich spotykamy coraz niechętniejsze o Egipcje wzmianki, które jeszcze ostrzejszy charakter przyjmują, kiedy w walce z Antyjochem zawodzi żydów pomoc Egiptu. Wtedy to mówi Izajasz: „nie łączmy się z Egiptem, nie liczymy nań, jest to naród bezsilny, który nas opuści w potrzebie i przyprawi o upokorzenie.”

W następstwie wysłała gmina jerozolimska swych kaznodziejów do Egiptu, rozrzuca pisma religijne, w tym celu specjalnie w języku greckim pisane, dokonywa wreszcie przekładu ksiąg na grecki język.

Nie odrazu wszakże udało się stronnictwu judejskiemu oderwać żydów egipskich od wpływów greckich.

W czasach późniejszych jeszcze spotykamy żydów, po grecku piszących, probujących ideje Platona i Stoików nawiązać z tradycją biblijną. Co prawda, w pracach ich widzimy raczej usiłowanie zdobyć dla judaizmu greków — a niżeli chęć zbliżenia się do cywilizacji Zachodu. Usiłują zhellenizowani żydzi wmawiać w greków, że mądrość grecka w księgach żydowskich miała swe źródło. Puszczają między greków w tym kierunku pisane rozprawy i traktaty, dla większego wrażenia przypisując ich autorstwo greckim filozofom.

Najznakomitszy z przedstawicieli tego kierunku Filon wmawiał, że Platon, Heraklit, Zenon czerpali swą mądrość z Tory; inni twierdzili, że Orfeusz, Hezyjod, Pindar, Eschyles, Antistenes parafrazowali jedynie pismo. Nie zawahano się nawet przed przypisywaniem Arystotelesowi wyznania żydowskiego.

Z tego wszystkiego możemy ocenić, jak małą

była wartość naukowa, owego ruchu umysłowego pośród żydów greckich. Nawet Filon nigdzie nie umie zdobyć się na oryginalność; w porównaniu ze swymi greckimi wzorami jest płytkim i ograniczonym. Brak mu zgola zmysłu naukowego: studjuje li tylko dla wykazania wyższości swej wiedzy i swego plebienia. „Jest on typowym żydem, powiada Bellangé, pisze wprawdzie po grecku, lecz myśli po żydowsku.” Jego opowieść o poselstwie do Cajusa (Caliguli) jest jednym długim krzykiem nienawisici do społeczeństwa greko-romańskiego.

I taka wszakże pozorna cywilizacyjna potępiąca była przez gorliwców, pragnących zupełnego odosobnienia narodu wybranego.

Żydzi egipscy, zaledwie zlekka pokostem greckiej kultury dotknięci, olśnieni blaskiem narodowego królestwa, bez trudności uwierzyli w prawdziwość ksiąg izraelskich, przedstawiających ich, jako naród wybrany, któremu Jahwe przeznaczył panowanie nad światem i rządy nad innymi ludami, czego zadatek oglądali własnymi oczami. Skoro nieliczne gminy palestyńskie zdołały ujarzmić kraj, dla czegożby nie powiodło się to przedsięwzięcie liczny, zamożnym gminom Egiptu, które już skupiły w swem ręku bogactwo kraju. Potrzeba tylko strzedz przymierza z Jahwą i zorganizować się silnie pod wodzą rabinów, a judaizm zrobi krok drugi na drodze podboju świata.

Pod wpływem tych pojęć wzmagający się separatyzm żydów, ich wrogi nastrój wobec reszty ludności, szowinizm i zuchwałstwo, połączone z wysiłkiem ekonomicznym — nie omieszkaly wywołać zwrotu w usposobieniu miejscowej ludności i w polityce władz krajowych wobec przybyszów. Zwrot ten skończył się niebawem straszną dla żydów katastrofą.

Tymczasem w Judei ruch, poczęty w fanatyzmie sekciarskim, potęgował się coraz bardziej. Dynastia Haszmonidów zaczęła stopniowo tracić łaski u religiantów.

Członkowie Periszutu — faryzeusze — w swem zaklepieniu sekciarskim krzywym patrzyli okiem na porządki państwowe, które z konieczności musiały się wzorować na państwach sąsiednich.

Ustępne pisma, piorunujące na dworaków, hierarchię urzędniczą, wojska najemne, sojusze i stosunki z obcymi potęgami — są echem owego niezadowolenia.

Widocznym jest udział faryzeuszów, we wszystkich intrygach i spiskach owych czasów.

Już Hyrkan widział się zmuszonym odsunąć od nich. Pod Aleksandrem Janneaszem widzimy ich na czele sprzyśnięcia, doszedłszy zaś do władzy pod wdową po nim, bigotką Salomeą Aleksandrą, napełniają swą zemstą całą Judeę, opanowują Sanhedryn, zkład urągają władzy cywilnej, póki ich stamtąd nie wypędził Herod.

Od tej chwili usiłują nieustannie zburzyć dzieło, którego byli twórcami. Podczas, gdy Saduceusze dostarczają nowemu państwu urzędników i dowódców wojskowych, pierwsi paraliżują nieustannie czynności maszyny państwowej, potężni wpływem, jaki wywierają na motłoch, a szczególnie na kobiety.

W tych warunkach nastąpił upadek zupełny mesyjanizmu legitymistycznego i rozstrój ogólny doszedł do takich rozmiarów, że, kiedy Pompejusz wkroczył do Jerozolimy, zniósł królestwo, a Haszmonidów ograniczył do pierwotnej roli kapłanów — czynem tym uswięcił jedynie stan rzeczy, wywołany rozszczeniemi klerykalizmu.

W 20 lat po tem otrzymuje z rąk rzymian Herod tytuł króla Judei i jednocześnie spotykamy się ze słabym odblaskiem mesyjanizmu politycznego.

Wszelako król ten nigdy nie cieszył się sympatją rabinatu, naraził się nawet Saduceuszom, jednemu stronnictwu, posiadającemu pewien zmysł polityczny.

To też za jego panowania ginie zupełnie idea państwowa, a rządy syna jego Archelausa są jednym pasmem buntów, które kończą się przyłączeniem Judei do cesarstwa, a wreszcie zburzeniem Jerozolimy, czemu towarzyszy zjawienie się innego mesyjanizmu.

Bez względu na rządy prokuratorów rzymskich, przyzwyczajenie do nieustannej, dokuczliwej opozycji, jakie wszczepili w lud faryzeusze, nienawisć do obczyzny, fanatyzm coraz bardziej napastniczy — sprawił, że rozstrój umysłów do-



szedł do najwyższego stopnia i wpływ uchwycił oszuści i szaleńcy.

Do uzupełnienia tego obrazu ogólnego rozstroju przyczynił się wreszcie silny prąd demokratyczno-niwelacyjny.

Nie daremnie faryzeusze, ta burżuazja Izraela, przez tak długi czas podkopywali powagę władz oficjalnych, coraz głębiej zapuszczając swą agitację w masy ludowe, występując w imię pragnień ludu.

Deklamacje na temat „ubogich (ebionion)” znalazły chętny posłuch i „Ebionizm” z całym swym programem wyrzeczenia się bogactw, wspólnością majątkową, potępieniem możnych—wybuchnął z wielką siłą.

Księga Henocha pełna jest złorzeczeń na bogactwów i możnych; opowiada o królach, straconych z tronu, i wrzuconych w czeluści piekielne przez „Syna człowieczego.” „Biada wam, woła, którzy pogardzacie lepianką, dziedzictwem ojców waszych, biada wam, którzy budujecie pałace potem bliźnich! Każdy kamień, każda cegła jest grzechem waszym!”

Jak zawsze, tak i w tym wypadku znajdujemy w piśmie opisy złotego wieku dawnego królestwa Izraelskiego, kiedy to owe ideały społeczne miały być rzeczywistością.

Wobec tego kierunku faryzeusze, którzy nie należeli do klas najuboższych, tracą wpływ na korzyść zelotów (Kannaim) niwelatorów, następców Judy Galonickiego; na korzyść esenezyków, wreszcie wszelakiego rodzaju awanturników i osobników wykołejonych.

Józef przedstawia wojnę Tytusa, jako skutek wybrzyków bandy zbójców i morderców, terroryzujących krainę.

Mesyjanizm z wyłącznie politycznego staje się jednocześnie społecznym i mistycznym. Każdy „nabi” może się ogłosić pomazańcem, lub Mesyjaszem, a w tym ludzie arystokratycznym, gdzie tyłu nędzarzy wywodzą się od Aarona, nie trudno mu będzie sfabrykować genealogię od Dawida.

Wreszcie Rzym, który przez długi czas z lekceważącą wyrozumiałością patrzył na drobny narodek, miotający się w szale wściekłości, znudzony ciągłymi zaczepkami i niepokojem—postanowił raz skończyć z tem gniazdem opętanców.

Powód do tego dał ogólny wybuch fanatyzmu żydowskiego. Powstały gminy Palestyny, Syrii, Egiptu i Cyrenaiki.

Krwawo stłumiono wybuch. W Egipcie zrównano z ziemią świątynię w Heliopolis, w Aleksandryi dzielnicę Deltę zasłano trupami 50 tysięcy żydów.

Chroniąc się przed wojskami Tytusa, 600 tysięcy ludzi zamknęło się w Jeruzolimie.

Rozszalali fanatyzmem, głodem i strachem tłumy te popadają w szal prześladowczy, mordując się między sobą.

Fanatycy pod Janem Hiskalą terroryzują wszystkich, obłęd opanowuje cały ten tłum; straszne, cudowne zjawiska przesuwają się przed oczami ludzi, którzy zatracili zupełnie świadomość rzeczywistości.

Aż wreszcie stan ten okropny kończy szturm, zdobycie miasta, zburzenie świątyni, rzeź kobiet i dzieci przez rozjadrzonych żołnierzy.

Jeruzolima zamieniła się w kupę gruzów, a tysiące jeńców, uprowadzonych przez zwycięzców, skazane zostają na wymordowywanie się wzajemne, lub rzucane na pożarcie dzikim zwierzętom w amfiteatrach Syrii.

Zdawało się, że był to ostatni dzień Izraela, że ziemia rozstępuje się pod jego nogami. We wszystkich gminach żydowskich rozdzierano szaty i poszczono na znak żałoby.

Nic bardziej zrozumiałego, że po tej katastrofie idea Mesyjasza, wybawiciela i mściciela swego narodu, którego zesłał Jahwe niebawem—sformułowała się w umysłach Izraela. Nie było to już marzeniem niekórych, lecz przeświadczeniem ludu całego, oczekującego cudu, skoro rzeczywistość nań się sprzyściła.

„Ten mesyjanizm jest jednym krzykiem bezsilnej wściekłości, a staje się zrozumiałym u ludu o spaczonym umyśle” mówi Bellangé.

Niebawem Izrael odgradza się ostatecznie od świata pogańskiego, a Sanhedryn w Jabnie ustanawia w tym celu „18 sposobów”, którymi odtąd ma się kierować prawowierny czciciel Jahwy.

W taki sposób zakończył się okres kilkukilkowego pobytu sekty w ziemi Hanaanu.

Pod opieką najezdźców osiedliwszy się wśród ludności miejscowej, sprzymierzając się kolejno ze wszystkimi zdobywcami, opanowują i ujarzmiają ludność tubylczą, sprowadzają na krainę wyniszczoną hordy ościennych barbarzyńców, wreszcie ściągają na nią straszną zemstę potężnego państwa.

Sama zaś sekta przez ciąg tych wieków kilku sformułowała ostatecznie swe zasady i kierunek, wyrobiła formy tak spoiste i niewzruszone, że odtąd trwać będą przez wieków szeregi bez zmiany i znikną chyba wraz z plemieniem, które je wytworzyło.

Nie jest to już, jak za czasów Babilońskich, zgromadzenie religijne, oddane praktykom i spekulacyjom swego kultu. Zakosztowawszy władzy politycznej, poczuło się ono ludem, wyjątkowo stanowisko w rodzaju ludzkim zajmującym; przez szczególniejszą łaskę Bożą, będącym wyłącznym i jedynym nosicielem prawdy Najwyższej i z tego tytułu powołanym do panowania nad światem. Wszystko, co opiera się władzy ludu wybranego, opiera się Bogu i tem samem zasługuje na zagładę.

Rękopisami i dowodem owego przymierza z bóstwem są święte księgi izraelskie. W tych księgach mieści się cała mądrość ludzka, po za tem wszystko jest grzechem i barbarzyństwem.

Po wojnie Tytusa, powiada Bellangé, jedną tylko mają dążność ogólnoludzką natury, a tą dążnością jest panowanie nad światem, który uważają za zdobycz, przeznaczoną jedynie dla ludu, przestrzegającego „613 praw”.

Jakkolwiek księgi izraelskie są wytworem jednej tylko grupy żydowskiej, to jednak ich charakter ogólnoludzkim, świetne stanowisko, jakie wyznaczają członkom sekty, sformułowanie jednoczesne ducha sekty i ducha szczepu, który ją wydał, sprawiło, że wszyscy czciciele Jahwy całego świata przyjmują księgi owe za podwalinę swego istnienia.

To właśnie korzyści materialne, jakie przyrzeka judaizm swym wyznawcom, to schlebienie egoizmowi i dumie sekciarskiej i plemiennej—stają się najpewniejszym środkiem utrzymania jedności Izraela i wierności jego dla swoich tradycji.

Odrzucając bowiem tę tradycję, rzeka się izraelita swego uprzywilejowanego stanowiska i wszystkich praw ze stanowiska owego wypływających—staje się jednostką pospolitą, równą wszystkim innym ludzkim istotom.

Otóż niema może trudniejszej psychologicznie rzeczy, jak wyrwać tkwiące silnie w duszy przeświadczenie o swej wyższości, i zejść na poziom istot, które przywykło się od dziecięctwa uważać za niższe od siebie.

To też zobaczymy, że w późniejszych już czasach ci z pośród Izraela, co, pod wpływem cywilizacji Zachodu, przywykli do bardziej naukowego na zjawiska świata poglądu i wskutek tego krytyczniej zapatrują się na swą przeszłość i swą religiję—że te nawet światłe jednostki nie będą umiały pozbyć się wysokiego o swem plemieniu mniemania, tem się jedynie różniąc od swych prawowiernych współbraci, że dowodów wyższości owej nie będą szukać w sferze nadzmysłowej, lecz w dziedzinie zjawisk natury społecznej i przyrodniczej.

Z drugiej znów strony, ten szczególny charakter religii żydowskiej, w świętych księgach Izraela sformułowany—wpływać musi fatalnie na umysłowość i charakter członków sekty.

Opierając się na przywileju i wyłączności, rozwija w umyśle swych wyznawców samouwielbienie i pogardę dla innych; wywodząc owe przywileje z jakowychś mitycznych i nadnaturalnych początków—wyklucza myśl wolną, sąd niezależny i wszelki postęp umysłowy; posługując się dowodami fałszywymi, lub dwuznacznymi, wprawia umysł do kłamstwa, kręctwa dialektycznego, subtelności kazuistycznych, które prowadzą za sobą zatrącenie umysłu etycznego, poczucia prawdy, zdolności odróżniania słuszności od złego wykreślenia.

Tym sposobem, powstała z ducha plemienia, doktryna, ujęta w księgi zakonu, w dalszym ciągu oddziaływała w raz naznaczonym kierunku na charakter jednostki, aż wreszcie, jako wytwór tych wpływów staje przed nami, jak mówi Bellangé, „typ żyda, istoty oddanej prakty-

kom, o umyśle spaczonym przez subtelności teologiczne, wrogię wszelkiemu światłu i postępowi, obcej reszcie ludzkości, zamkniętej w zgromadzeniu, które zatraciło związek duchowy ze światem i przeszło, że użyjemy tutaj wyrażenia nowoczesnej filozofii—w stan subiektywny”.

Od czasu upadku królestwa żydowskiego i zburzenia Jeruzolimy—rozpoczyna się napływ Izraelitów do krajów Europy. Szczególniej w Rzymie, tym zbiorniku wszystkich żywiołów państwa rzymskiego, widzimy w początkach naszej ery bardzo liczną koloniję żydowską.

Zajmuje ona całą dzielnicę miasta, dzielnicę najnędźniejszą i najuboższą. Nigdy prawie w tym ohydny zakątek nie powstała noga rzymianina, tylko w razie zbyt wielkich rozruchów i nieporządków wkroczała siła zbrojna, aby zaprowadzić spokój i kres położyć walkom i zabójstwom.

Nie trudno domyśleć się, że ludność miejscowa wcale niezyciwiście usposobioną była dla azjatyckich przybyszów.

Już sam fakt ich wschodniego pochodzenia wystarczał dla usprawiedliwienia niechęci i pogardy. Ze Wschodu bowiem napływały do Rzymu najpotworniejsze występki, najwstrętniejsza demoralizacja i najnikczemniejsze jednostki. Prócz tego, ubóstwo żydów, niechlujstwo, nędzny i chorobliwy wygląd, typ semicki, wstrętny dla mieszkańca Zachodu, ciemnota, fanatyzm, dziwaczne obrządki i obyczaje—budziły powszechne obrzydzenie dla tych, których nazywano: „foetentes judei, miserabile genus”.

Szczególniej rytualne okaleczenie, tak rażąco zmysł europejczyka—dawało nieustanny powód do wybuchów szyderstwa i wstrętu, ilekroć w łaźniach, czy kąpielach, tak ważną, jak wiadomo, odgrywających rolę w życiu ludów starożytności—zwracała się uwaga inowierców na ten szczegół.

Wreszcie współczesnym dobrze był znany fanatyzm tych wschodnich kramarzy, ich nieubłagana nienawiść dla innych ludów. Pisarze tacy, jak Juvenalis, Tacyt, Plinius, Cycero, określają żydów, jako: „lud zbrodniarzy, stworzony do niewoli, sektę, wrogą całemu rodzajowi ludzkiemu”.

Nie ulega wątpliwości, że prześladowania, jakich doznawali pierwsi chrześcijanie—wynikały z tego, że rzymanie nie umieli ich odróżnić od wyznawców Mojżesza i przypisywali im ten sam, co i ostatnim charakter antyspołeczny. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że zarówno rząd, jak i naród rzymski, odznaczał się bezgraniczną tolerancją, względem wierzeń wszystkich ludów, w skład państwa wchodzących, tolerancją, wpływającą zarówno ze zmysłu politycznego, jako też z zupełnej obojętności na zagadnienia natury teologiczno-metafizycznej.

Lepszego nierównie doznali żydzi przyjęcia w innych krajach Europy Zachodniej, gdzie ich widzimy już w pierwszych wiekach naszej ery.

(d. a. n.).

## BAKTERYJE SPOŁECZNE.

Bardzo niedawno zapoznała się ludzkość ze szczególnym rodzajem ustrojów, których istnienia nawet nie podejrzewała, jakkolwiek związanym jest ono ściśle ze wszystkimi niemal cierpieniami i dolegliwościami organizmu ludzkiego, którego nawet ostateczna zagłada bez udziału takowych miejsca mieć nie może.

Ustroje te tak są drobne, że zaledwie przez powiększające szkło mikroskopu oko ludzkie dojrzeć je może; pod względem swej budowy, przedstawiają one najniższy typ istot żyjących, organizacje jednokomórkowe, podobne do tych, z których składa się organizm zwierzęcy.

Niech jednak taki drobnoustrój przylgnie do organizmu zwierzęcego—może takowy w szybkim czasie doprowadzić do zupełnego rozkładu.

Lecz nie tylko organizacje zwierzęce, nawet ustroje wyższego rzędu, jednostki ludzkie, zespolone w jedną całość określoną, społeczeństwem zwaną—mają do czynienia z wrogiem tegoż samego kroju.

Jeden z takich bacillusów, licznie rozmnożonych w naszym, na młodość i anemiją chorującym, społeczeństwie—bacillus pospolitego gatunku, lecz dziwnie wykończony typowo, zagnieździł się od dość niedawna w łamach *Prawdy*,



skąd, pod nazwiskiem p. Leona Winiarskiego, usiłuje wydzielić swego ducha znieprawiać naszą i bez tego bezsilną i rozstrojoną umysłowość.

P. L. W. pisze o wszystkim: o architekturze i malarstwie, poezji i literaturze, ekonomii i polityce. Równie stanowczo decyduje w kwestyi żydowskiej, jak w romantyzmie; równie dobrze zna się na budowie społeczeństw, jak i pojedynczych gmachów.

Z tem wszystkim dla czytelnika, jako tako rozwiniętego, płody tego publicysty przedstawiają się, jako rozpaczliwie pusta i płytka gadanina.

Oto próbka jego artystycznego sądu w dziedzinie architektury, z jakim spotykamy się w N. 27 *Prawdy* r. b.

„Gotyckie łuki w naszych czasach są śmieszne, Notre Dame de Paris czyni wrażenie pasztetu (tak!) w wystawie rzeźniczej, a jeżeli kogokolwiek widok tych wieżyczek i łuków w zachwyty wprawia, to wieszujemy, że tak dobrze zamarynował w sobie ducha”.

Charakterystycznym jest, że przez długoletnie kojarzenie pojęć widok świątyni chrześcijańskiej sprowadza naszemu radykałowi na myśl zakazane rytuałem produkty sztuki rzeźniczej.

Już to w ogóle p. L. W., gdy chce być dowcipnym, lubi trefne, lecz nie w staropolskim znaczeniu, koncepty. Ilekroć chce okazać komu pogardę, zawsze figlarne wspomnienie nasuwa mu do porównania jakieś zwierze nieczyste. Tak np. w N. 31 *Prawdy* z roku bieżącego, krytykując bohatera pewnej powieści, mówi: „wówczas porasta on odrazu szczecinką i zamienia się na hamletyzowanego prosiaka, od którego czuć... zadowolenie”. W innym znowu miejscu porównywa kogós do „skomlącego szczenięcia”.

Przekonywać p. L. W., że mówi niedorzeczności, które zdradzają jedynie brak elementarnego zmysłu estetycznego—było by to tracić czas na próżno; dla niego słowa nasze byłyby niezrozumiałymi, dla czytelnika zbyt czuymi.

Każdy bez różnicy przekonań politycznych i społecznych wie doskonale, że arcydzieła sztuki pozostaną zawsze arcydziełami, bez względu na ich pierwotną treść i przeznaczenie. Zarówno Akropolis, jak i katedra katolicka, zarówno Wenus Miloska, jak Madonna Sykstyńska, budzić będą po wsze czasy zachwyty w człowieku, nie dotkniętym kalectwem estetycznym.

Jednakowoż brak zmysłu estetycznego jest jeszcze najmniejszą z wad p. L. W.

Bo nie porzeczając na laurach krytyka artystycznego lecz wkracza śmiało w dziedzinę stosunków społecznych.

Takiego naigrwania się z elementarnych zasad prawdy, sprawiedliwości i moralności, jakiego pozwoił sobie p. L. W. swych „*Listach społeczno-politycznych o Francji*” (p. *Prawda* N. 32 r. b.)—nie dopuścił się jeszcze żaden najreakcyjniejszy publicysta.

Według p. L. W. przyczyną nieszczęść Francji i niepowodzenia idei demokratycznej jest „chłopstwo, które już podczas wielkiej rewolucji stanęło w obronie panów i kleru i gwałtownie domagało się obroży, którą mu dyktatura Paryża zdjęła. Chłopstwo później zgębiło we krwi ruchy robotników paryskich z lat 1848 i 1871-go.

Po karkach chłopstwa Napoleonowie piełi się do władzy, a i obecnie, jakby na urągawisko wszelkiego rodzaju pewnym (tak!) demokratom, cofa się coraz bardziej wstecz, cięży do monarchii i ma swych przedstawicieli jedynie w reakcyjnistach wszelkich odcieni. Chłop jest pod ogłupiającym wpływem czarnej międzynarodówki, zawsze przeto będzie głosował za reakcyjnistą, gdyż inaczej ksiądz nie da mu rozgrzezenia, przekazu na rozkosze pozagrobowe”. To też chłopstwo domaga się autonomii miejscowej i wolności nauczania, ażeby bezpieczniej zanurzyć się w otchłani barbarzyństwa, z którego republikańsko-demokratyczny Paryż chce je wydobyć.

Świadkiem takiej kulturalnej działalności było miasteczko Vic, gdzie „chłopstwo stawiało czynny opór przejściu szkoły z rąk kleru w świeckie ręce. Trzeba było sprowadzić wojsko” mówi z nietajonem zadowoleniem nasz demokrat „i poturbować dzicz, podłechtowaną przez drogich braciszków, którzy tracili jeszcze raz moż-

ność ogłupiania dzieci i praktykowania na nich paderastyi.” „Jest to błogosławiona tyranija, wykrzykuje p. L. W., jest to dyktatura Paryża nad prowincją! Dyktatura zbawienna! Społeczny rozwój Francji przedstawia nam wspaniałe obrazy zwycięstwa światła nad ciemnotą. Rozwój ten zaciska coraz bardziej węzły centralistyczne i spęda prowincję z areny życia publicznego! Tak będzie i nadal, albowiem Paryż istnieć nie przestał i nie wyrzekł się swych obowiązków i praw przewodniczenia nad prowincją, swej nad nią dyktatury! Nic słuszniejszego pod słońcem!” zapewnia nas p. L. W. ze swym komicznym patosem.

Jakkolwiek niepoehlebne mielibyśmy pojęcie o wykształceniu i umysłowości p. L. W. to jednak tymi jedynie względami artykułu powyższego objaśnić nie można.

Nawet p. L. W. wie chyba, że wybuch rewolucji w Paryżu poprzedziły ruchy ludu rolnego w różnych punktach Francji, że właśnie wieści o tych poruszeniach ludowych dały impuls paryżkiemu mieszczaństwu.

Nawet p. L. W. powinien chyba wiedzieć, że Bretanija i Wanda, ojczyzna Szuaneryi, w początkach rewolucji reprezentowane były przez republikańskich żyrondyistów; że lud wiejski francuzki wtedy dopiero, kiedy lichwiarze i różne pasorzyty ancien régime'u zaleli kraj, rozpoczęli bezwzględny grabież majątków feudalnych, do których jeden tylko kmięć francuzki miał słusne prawo, kiedy pasorzyty te w mundurach urzędników rozpoczęły tyrańskie nad krajem rządy, narzucając nowe prawa, pozbawiające chłopca wszelkiej opieki i oddające go ze skrupowanymi członkami na łup burżuazyi — przyrzawszy się dopiero pięknym rządom Tallienów, Carrierów i Fouche'ych, kmięć francuzki, który na wszystkich granicach państwa, na niezliczonych polach bitew bohaterską piersią zaskaniał ojczyznę, niósł jej w ofierze krew i życie—kmięć francuzki zaprotestował przeciw owej „dyktaturze Paryża”, obalił bękartia rzeczospolitę, przekładając mięć jednego uzurpatora w wielkim stylu, niż ulegać władzy całej zgrai tuzinkowych łotrów.

Z tych samych powodów i teraz woli chłop francuzki cesarstwo i wogóle monarchię. Jakkolwiek były rządy Napoleonów, nosiły one na sobie pewne ślady szlachetności i godności, jakich daremnie szukalibyśmy w rządach współczesnej rzeczospolitej, na czele której stoją jawni złodzieje i kryminaliści.

Tak samo ma się rzecz z chłopskim klerykalizmem.

E. Zola, który pono zna lepiej nieco francuzkie stosunki i dał dowody umiejętności obserwowania, kresli nam uczucia religijne chłopca odmiennie nieco od naszego uczonego.

W „*Ziemi*” powieści na tle życia chłopskiego osnutej — z naciskiem zaznacza wielką obojętność chłopca w rzeczach religii, jego naiwne niedowiarstwo i materyjalistyczny kierunek myśli.

Według Zoli chłop francuzki nie kocha ani religii, ani księży, ani urzędników, lecz jedynie i wyłącznie ziemię swą rodzinną, ojczyznę swoją.

Wszystkim zresztą, z wyjątkiem p. L. W. wiadome są powody, dla których kmięć francuzki z dwojga złego woli jeszcze swego proboszcza, jak urzędnika republiki, lub nauczyciela świeckiego.

Ten ksiądz ma w każdym razie jakieś poczucie moralne, jakąś świadomość ideału, jakieś współczucie dla biednego prostaka, nie uważa go za bydlę, którem można pogardzać, żywiąc się jego mięsem, jak to pojmuje cała falanga mało nauczonych, lecz za to z gruntu zdemoralizowanych wyrzutków domów gry i rozpusty, brasseries à femmes i innych złych miejsc stolicy, którzy pod postacią nauczycieli wiejskich i niższego urzędnictwa obsiadają, jak plugawe robactwo, ciało francuzkiego ludu.

Przypusujemy jednak, że p. L. W. ma słusność, że chłop francuzki jest barbarzyńcą, nierozumiejącym postępu i pragnącym wiecznie żyć w stanie półzwierzęcej zależności moralnej i materyjalnej—jakiem prawem ośmiela się ktośkolwiek narzucać mu pojęcia, których on rozumieć nie jest w stanie, wtlaczać go w formy obce mu i nieodpowiednie, wydzierać zaś to, co uważa za najdroższy skarb swego ducha?

Gdyby rząd francuzki w Algierze, lub Madagaskarze zaczął zamykać świątynie i szkoły miej-

scowe, duchowieństwo rozpętać, obrzędów zabraniać—świat cały zdumiał by się i oburzył na metolerancję francuzów.

P. L. W. uważa się za zwolnionego od względów humanitarnych w obec francuzkiego chłopca, ponieważ program demokracji społecznej, którym chce go wbrew jego woli uszczęśliwić „jest ostatniem słowem nauki społecznej.”

Przypuszczamy, że są pomiędzy czytelnikami *Prawdy* ludzie, którzy wiedzą dobrze, że w „nauce społecznej” socyjalnej demokracji — jedynie pewną jest rzeczą — krytyka obecnego ustroju.

Co się zaś tyczy wywodów teoretycznych, oraz wniosków na przyszłość, to są one tak chwiejne i jednostronne, jak wszystkich innych szkół i kierunków ekonomicznych.

Z tych też powodów w zagadnieniach społecznych, w braku pewnych danych naukowych, jedyną wskazówką jest wola i dążność społeczeństwa.

Każdy średnio inteligentny człowiek wie o tem dobrze, że programy społeczne o tyle mają rację bytu, o ile owe dążenia społeczne formułują, że przeto rozpatrywać je należy w czasie i przestrzeni, oraz w zależności od warunków otoczenia i charakteru środowiska. Jest to jedyna w polityce zasada pewna i jako taka odpowiada też w zupełności poczuciu słuszności i sprawiedliwości, jakie wiekami wyrobiła sobie ludzkość.

P. L. W. tak dalece nie zdolny jest odczuć słuszności i prawdy, tak dalece obcem mu jest wszystko to, co nazywamy ideałem i siłą moralną, że nawet w walce z tak zgrzybiałymi i zgnileni potęgami, jak klerykalizm—nie umie znaleźć żadnego oręża moralnego i jedyny ratunek widzi w gwałcie i sile pięści.

P. L. W. jest w błędzie, podając wytwory swych instynktów za program jakiegokolwiek bądź stronnictwa europejskiego. Tendencje dyktatorskie, tak, jak on je rozumie, nie są wyrazem uczuć i pragnień ludu paryżkiego, lecz jedynie tylko sformułowaniem usposobień i tendencji ludu Berdyczowa i Brodów, dążącego do „dyktatury nad okoliczną dziecią.”

W „*Ziemi*” E. Zola zaznajamia nas z typem włóczęgi, lachmanowego proletaryjusza paryżkiego, który całe swe wykształcenie poczerpnął z wieców anarchizmo-socyjalistycznych przedmieść stolicy.

Oto, co ten włóczęga mówi do zebranych w karczmie wieśniaków:

„Znam ja was, moje chłopcy, nie jesteście tak głupi, jak was obgadali. Wiem, że podobaliście się wam, gdyby tak oddano wam grunta tu obecnego p. Hennequin'a, gdyby zmniejszono wam podatki i nie kazano dawać rekruta.”

A kiedy obecny właściciel ziemski oskarża socyjalistów, że chcą wyzucić chłopów z ich własności, ten prostak mówi: „O, takich głupich nie ma; kto by nam kazał drażnić biedaków, zabierzemy grunta panu i na nich poprowadzimy gospodarstwo postępowe, jak chłopci zobaczą, że idzie dobrze, sami do spółki przystąpią.”

Bez wątpienia, takich głupich, nie ma w samej rzeczy wśród ludu paryżkiego, spotykają się jednak wśród niektórych sfer tak zwanej inteligencji wschodniej Europy.

Proletaryjusz francuzki, nawet w stanie upadku wzdryga się na myśl ciemnienia biedaków, jest przytem dość rozumny na to, aby wiedzieć, że to byłoby głupie, bo musiałoby się skończyć jego klęską.

W. Ziemiński.

## GŁOSY.

— Z prasy.

W numerze 31 petersburskiej *Niedzieli* spotykamy ciekawy artykuł p. t. *Jewrejskoje brożenie*. Autor ze współczuciem opisuje położenie żydów wobec budzącej się niechęci społeczeństwa i ograniczeń przez rząd przedsięwziętych. Dalej powiada, że lepsza część żydostwa szuka wyjścia w wychodźstwie.

„Emigracja rozpoczęła się w r. 1871, żydzi skierowali się nie tylko do Austrii i Niemiec, ale także do Anglii, Ameryki i Afryki północnej. Bliższe kraje przyjmują ich niechętnie: z Niemiec wysłano niedawno wszystkich żydów rosyjskich, Austrija oświadczyła tymi dniami, że emigrantów z Rosji nie będzie tak bronila, jak swoich



poddanych, niedawno też lord Salisbury uspakając musiał izbę, zaniepokojoną wieściami o spodziewanym przyplwycie żydów rosyjskich. W Algeryi arabi urządzają żydobójstwa i nawet Stany Zjednoczone odesłały do Europy 114 żydów, którzy byli zbyt ubodzy, żeby mogli się osiedlić w New-Yorku. Pomimo to emigracja żydów do Ameryki północnej wzrasta z każdym rokiem (w ciągu ostatnich 2 i pół lat, wylądowało w New-Yorku 50,000 żydów rosyjskich, w samym mieście jest ich przeszło 100,000). Oprócz innych przyczyn pociągają żydów do Ameryki miliony bar. Hirscha. Żydowski ten filantrop ofiarował 30.000,000 guldenów, które proponował najprzód rządowi rosyjskiemu na rozwijanie śród żydów wykształcenia i pracy rolniczej. Rząd odrzucił te pieniądze, a gdy baron Hirsch zwrócił się z nimi do rządu austriackiego, ten także ich nie przyjął, wówczas baron Hirsch użył kapitałów na popieranie „rozwoju umysłowego i moralnego żydów, przesiedlających się do Ameryki północnej”. Co miesiąc wydaje on 10,000 dolarów na rozwój żydowskich szkół rolniczych i rzemieślniczych. Oprócz Stanów Zjednoczonych, żydzi emigrują w wielkiej liczbie do Brazylii, Argentyny, Gwinei i nawet do Afryki południowej, gdzie w samym tylko mieście Johannisbergu jest przeszło 10,000 żydów rosyjskich i gdzie wydaje się gazeta „*Izraelita afrykański*” w żargonie. Ostatnimi czasy powstał nowy prąd emigracyjny—do Palestyny.

Myśl o powrocie żydów do dawnej ich ojczyzny nie jest nową. Żydowscy kapitaliści usiłują ją urzeczywistnić. „W tym celu płynęła rzeka złota, powiada *Woschod*, na dwie tylko kolonije wydał Rothschild 6 milionów”. Niestety, do ostatnich czasów próby rolniczego życia żydów w Palestynie były nie pomyślne.

„Kolonistów trzeba żywić i żywieniu temu nie można przewidzieć końca. ...Niewiele jest nadziei, żeby koloniści, nawet w drugim pokoleniu, potrafiliby żyć z pracy rąk własnych”, powiada korespondent *Woschodu*, który sam przebył kilka lat w kolonii palestyńskiej. Zresztą, oczekiwania świętych i szybkich rezultatów przeobrażenia odwiecznych handlarzy w rolników byłoby naiwnością i dobrze robią przywódcy ruchu, że w dalszym ciągu energicznie tworzą nowe kolonije. Kilka miesięcy temu powstało w Odesie Najwyższe zatwierdzone „towarzystwo popierania żydowskich kolonistów i rzemieślników w Palestynie”. Na czele towarzystwa stoi lepsza inteligencja żydowska: adwokaci, lekarze, inżynierowie i t. d. We wszystkich miastach z ludnością żydowską organizują się kółka, agitujące za przesiedleniem się do Palestyny, po prowincyi rozjeżdża i prawi w tym przedmiocie kaznodzieja („darszon”) Joffe, do Palestyny wysyłają delegatów dla obejrzenia gruntów i kolonij. W liczbie delegatów są takie osoby, jak rabin białostocki, dyrektor banku, inżynier, lekarz. W Palestynie założono już 16 kolonij, w których mieszka przeszło 700 rodzin żydów rosyjskich i wszyscy prawie zajmują się rolnictwem i uprawą wina. Posiadłości ich obejmują tysiące dziesięcin. W kolonijach są lekarze, apteki, czytelnie i t. d.

Delegaci otrzymali przy obejrzeniu kolonij najlepsze wrażenie. Rząd turecki otacza sympatją kolonistów, którzy znajdują też opiekę konsulów rosyjskich.

Ruch do Palestyny wzrasta z dniem każdym i emigrują nawet kupcy i fabrykanci (z Dynaburga wyjechało np. 30 znanych kupców). Większość kolonij powstaje w Judei, zupełnie zresztą nieprzydatnej dla rolnictwa, chociaż wybornej dla plantacyi. Daleko stosowniejszą dla żydów rosyjskich jest kwitnąca Galilea z bardziej umiarkowanym klimatem i dobrą irygacją.

Nie podobna nie życzyć zupełnego powodzenia temu „ruchowi palestyńskiemu”, śród żydostwa. Emigrują do Palestyny, na pracę rolniczą, oczywiście lepsi z tego nieszcześliwego plemienia, zdolniejsi do rozpoczęcia zdrowego życia w starożytnej swej ziemi. Kto wie, czy ta częśćka silniejszych duchowo żydów nie stanie się protoplastą nowego, dobrego żydostwa, gdy dawne, pozostałe w Europie, ostatecznie zwyrodnienie i rozplynie się we wrogiem sobie otoczeniu.”

Do życzeń *Niedzieli* przyłączamy się my również. Pobyt żydów śród naszego społeczeństwa okazał się szkodliwym dla stron obu i nie widzimy środków zaradzenia temu, być może jednak w dawnej swej ojczyźnie rozwiną żydzi lepsze swe właściwości i wniosą coś istotnie pożytecznego do ogólnej skarbnicy ludzkości.

— W nrze 34 *Prawdy*, p. K. R. Żywicki w artykule p. t. *Nowe marzenia*, ocenia odczyt botanika szwajcarskiego, M. Thury'ego, wygłoszony w Towarzystwie chrześcijańskiej ekonomii społecznej, a wydany później w broszurze p. t. *Idées d'un naturaliste sur la meilleure méthode dans l'étude des questions d'économie sociale et sur l'organisation du travail*. Szanowny recenzent w ferowaniu wyroku przypomina wilka z bajki, któ-

ry skazuje jagnię za winy jego przypuszczalnych krewnych. Chodzi tu mianowicie o upodobanie do ekonomicznej konstytucji chińskiej, które jeżeli nie p. Thury, to za to posiadają pp. Eugenijusz Simon, Meyer i Ardant. Istotną wiadomość p. Thury'ego jest to, że wyobraża sobie, iż gospodarstwo w Szwajcaryi odbywać się musi w okręgach, nieco większych od dzisiejszej administracyjnej gminy francuskiej, gdy tymczasem p. K. R. Żywicki żąda koniecznie, żeby cała Szwajcaryja stanowiła jeden folwark-kraj, podzielony zapewne li tylko na jakie 10—12 pól. W obronie Thury'ego stawiać nie myślimy, broszurka jego bowiem jest rzeczą słabą, ciekawą istotnie tylko jako charakterystyka prądów, nurtujących społeczeństwo obecne. Zwracamy jednak uwagę na to, że p. K. R. Żywicki fałszywie sprawę przedstawił. Thury nie buduje ideału społeczeństwa, wychodzi li tylko z tego założenia, że gdyby społeczeństwo zechciało usunąć nędzę, mogłoby to zrobić nader szybko. Takim sposobem ma być podług niego przekształcenie wojska na armiję robotniczą, wytwarzającą produkty niezbędnego użytku na unarodowionych środków produkcji. Jak widzimy, wygląda to nieco inaczej, niż w artykule p. K. R. Żywickiego.

— **Jeszcze towarzystwo tramwajowe.** Przykładem, do jakich środków ucieka się zarząd tramwajów, może być następujący fakt, jaki w tych czasach miał miejsce. Jeden z konduktorów zgubił wypadkiem paczkę biletów, przedstawiających w razie sprzedania wartość rs. 15, faktycznie zaś cenę papieru i druku. Otóż zarząd przy wydaleniu konduktora potrącił mu owe 15 rs., jak również i wartość ubrania, które tenże przed miesiącem otrzymał, a przy opuszczeniu służby zarządowi zwrócił. Władze sądowe jednak, do których poszkodowany ze skargą wystąpił, inaczej zapatrywały się na tę sprawę, przyznały albowiem wynagrodzenie za zagubione bilety coś około 50 kop., a za używalność ubrania 50% wartości takowego. W ogóle samowładne postępowanie pp. zarządzających, którzy np. nakładają karę i to dość wysoką bo np. 5 rs. za niekłanianie się p. prezesowi i innym dostojnikom jest krzywdzącym bezprawiem.

#### — Za kulisami\* przemysłu.\*

W warszawskiej fabryce wyrobów rogowych hr. Krasieńskiego, pozostającej pod zarządem żyda, p. Surowicza, według regulaminu, nie wolno robotnikom wychodzić z fabryki podczas dnia roboczego. Otóż zdarza się, że gdy w fabryce daje się uczuć brak zajęcia dla niektórych robotników i to przez kilka godzin, a nawet pół dnia—biedacy ci zmuszeni są siedzieć bezczynnie i nie mogą wyjść po za bramę. Jeżeli zaś robotnik spóźni się do zajęcia o kilka minut, w takim razie nie puszcza ją go do fabryki i musi płacić karę, choć według regulaminu karę płaci się dopiero za spóźnienie, przenoszące kwadrans czasu, co dowodzi, że robotnik każdej chwili powinien być wpuszczonym do fabryki. W razie wpuszczenia spóźniającego się robotnika ściągają z niego bardzo wysoką karę. Dwoim robotnikom za kilkominutowe spóźnienie stracono całodzienny zarobek, a mianowicie jednemu 60 kop., drugiemu zaś 40 kop. Jeżeli robotnik zepsuje wyrabiany produkt, w takim razie w fabrykach zwykle płaci za to pewną sumę, jako karę, p. S. zaś każe płacić wartość materiału, zepsuty zaś produkt (np. grzebienie z wylamanym ząbkami) sprzedaje jako brak i otrzymuje w ten sposób powtórna zapłatę za materiał, oraz bierze coś za pracę, która go nie kosztowała. Regulamin jednak w § 7 opiewa tylko o karach za zniszczenie roboty. Robotnicy nieletni w wieku 12—15 lat pracują wbrew prawu na równi z dorosłymi po 10 godzin. Każdy świeżo przyjęty robotnik dopiero po miesiącu dowiaduje się, ile otrzyma płacy dziennej, lub jak będzie płatny od sztuki, poczem wypłacają mu należność za pół miesiąca, reszta zaś pozostaje w fabryce, jako gwarancja, iż robotnik nie porzuci samowolnie zajęcia. Jeżeli zaś, przekonawszy się po takiej próbie, iż zarobek jest dość niski, chce rzucić fabrykę natychmiast, w takim razie musi długo czekać na otrzymanie swej należności czasami nawet miesiąc cza-

su. Fabryka jednakże pozwala sobie wydalać robotników bez żadnego wypowiedzenia. Jak z powyższego widać, każdy robotnik ma w fabryce pewnego rodzaju kaucyję, a pomimo to zaliczek żadnych fabryka nie daje, i p. S. do przysięganych o zaliczkę odzywa się: „Idźcie do *Głosu*, do *Roli*, do tych, co tam o mnie piszą”. Sklep spożywczy przy fabryce przestał już istnieć od czterech miesięcy, a jednak robotnicy płacą jeszcze długi, porobione w sklepie, w którym kupowanie było obowiązkiem! Kasy chorych, ani kasy oszczędności nie ma, pomoc lekarska jest tylko dla formy i jeśli lekarz odwiedzi chorego robotnika, to tylko w drodze łaski. Słowem bardzo ciekawe stosunki.

— **List z Ameryki.** Przed paru miesiącami umieściliśmy w piśmie naszym list pewnego chłopca z Ameryki, dziś komunikujemy drugi list, nie mniej charakterystyczny od pierwszego.

„Kochane rodzice. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Jestem zdrow z łaski Boga, czego i wam życzę. List od was odebrałem 14 maja i byłem bardzo ucieszony. Donoszę, że zarabiam teraz po 20 talarów na miesiąc, oprócz życia. Do tego nigdy bym w Polsce nie doszedł. Zostałbym tutaj dłużej, ale mi bardzo tego, (teskno) może na zimę wrócić. Donoszę, że mam już uzbieranych 200 talarów w banku, i 100 talarów u mego pana. Zebym mógł z parę lat wytrzymać, tobym zmocniał, bo w Polsce człowiek nigdy nie może przyjść do grosza, bo i jakim sposobem? W Ameryce można zarobić na dzień talara i pół,—w Polsce zarobi jeden złoty, za złoty zje, a na przydziewek to chyba kraść pójdzie. Ludzie amerykańskie żyją, jak bydlęta,—nie dbają o wiarę, ładny koń, albo ładny pies, to ich wiara, ale to mi się podoba, że każdy jest uczony, nie ma takich duraków, jak u nas. Panom czapkami się nie kłaniają, bo panów nie ma,—są tylko bogatsi i biedniejsi, a choć kto ma naukę, nie wstydzi się pracować. Proszę was, kochani rodzice, wystarajcie się dla mnie o jaką ładną książkę, jak będę sobie czytał, nie będzie mi tak ciężko. Myślę spróbować o inne wystarać się miejsce, możeby mi trochę ulżyło”. (Następują pozdrowienia).

## Z OBCEGO ŚWIATA.

### CVII.

Konkurencja zaoceanowa i projekt francusko-niemieckiego związku celnego.—Poszukiwanie ojcostwa.—Projekt racjonalnego zwalczania stręjków.

Utyskiwania na konkurencję zaoceanową powtarzają się wciąż z prerażającą jednostajnością; jedyną zmianą w tej monotonnej pieśni jest, że raz krzyczą w niebogłose rolnicy, drugi raz zaś wołają o pomoc przemysłowcy. Przyjęcie przez kongres amerykański billu M'Kineya, poruszyło na nowo tę tak groźną dla Europy sprawę. Pisma zagraniczne przepelnione są artykułami, wyświetlającymi całą groźbę położenia. Niema już obecnie ani jednego niemal europejskiego produktu surowego, z którym nie walczyłby produkt zaoceanowy. Zboże, mięso, słonina, wełna z za Oceanu rugują z rynków produkty europejskie. Sprowadzenie tonny zboża z Chicago do Havru, Antwerpii, lub Hamburga kosztuje taniej, niż sprowadzenie takiej samej tonny z Królewca do Strasburga, lub z Lille do Perpignan. Przed dziesięciu laty statki amerykańskie wywoziły z południowej Europy masy cytryn i pomarańcz, dziś, przeciwnie, na rynku angielskim panują cytryny i pomarańcze z Texas, Kalifornii i Brazylii. Wina kalifornijskie występują już do walki z winami francuskimi. Liczbę przykładów powiększyć moglibyśmy do nieskończoności; słowem, niema ani jednego produktu gruntu europejskiego, któryby nie był produkowany taniej za oceanem. Wobec tego, powiada hr. de Leusse w *Révue d'économie politique*, jasnym jest, że cały przemysł europejski, wytwarzający produkty surowe, skazany jest na wymarcie. Rolnicy będą zrujnowani i wyemigrują za ocean, jeżeli są Niemcami lub nie będą mieć wcale dzieci, jeżeli są Francuzami. Tanie produkty zaoceanowe, uskarża się dalej ten sam autor, uważane są za nader korzystne dla ludności miejskiej. Korzyść to jednak nader przemijająca! Zubożała ludność wiejska przestanie



służyć za rynek zbytu wyrobom przemysłu miejscowego, wywóz zaś wyrobów przemysłowych po za granice kraju również będzie niemożliwym. Stany Zjednoczone Ameryki północnej coraz bardziej ograniczają dowóz zagraniczny, bill M'Kineya jest nowym krokiem na tej drodze. Nie dość na tem, yankesi dziś już dokładają wszelkich starań, żeby odebrać przemysłowi europejskiemu rynki całej Ameryki, Chin i Japonii. Bogactwo przyrodzone, obfitość produktów surowych zapewniają świetną przyszłość przemysłowi zaoceanowemu. Jeżeli więc widzimy obecnie ruinę przemysłu rolniczego w Europie zachodniej, za lat kilkanaście ujrzymy również ruinę przemysłu fabrycznego. Emigracja unosi dziś za ocean zbankrutowanych rolników, a za lat kilkadziesiąt porzucą Europę robotnicy przemysłowi. Nasza część świata wyludni się, pozostali zaś mieszkańcy zejść będą musieli do niższych form produkcji, do pierwotnego zaspakajania wszystkich potrzeb pracą własną każdej rodziny.

Takie pesymistyczne, nie pozbawione jednak podstawy, horoskopy rysują naszej starej Europie rozmaici publicyści, wzywając ją do zaniechania waśni wewnętrznych i do zjednoczenia sił do walki ze wspólnym wrogiem. Wzywania takie nie są nowością, pozostają one jednak i pozostaną zapewne długo jeszcze bez skutku. Interesy ekonomiczne i polityczne zbyt różnią pojedyncze państwa europejskie, aby wspólne działanie nastąpić mogło. Wzmiankowany wyżej, hr. de Leusse proponuje utworzenie związku celnego między Francją i Niemcami, związku, na początek ograniczonego do płodów rolnych tylko. Przywożone z zagranicy płody tego rodzaju (zboże, mięso, wino, wełna, oliwa i t. p.), obłożoneby zostały jednakowym cłem, w obrębie zaś obu państw kursowałyby bez przeszkody i bez żadnych opłat. Związek ten, według projektu, miałby organ zwierzchni w międzynarodowej, a raczej dwunarodowej komisji, zasiadającej we Frankfurcie, jako miejscu centralnym. Zdaniem autora związek taki od razu polepszyłby położenie rolników, usuwając konkurencję zagraniczną, skutki jednak dalsze byłyby jeszcze donioslejsze. Związek niebawem rozszerzyłby się w dwojakim kierunku: przystępowałyby do niego inne państwa to rze, a powtóre on stopniowo rozszerzałby się na inne gałęzie produkcji. Słowem, w wyniku ostatecznym otrzymalibyśmy potężny zachodnio-europejski organizm ekonomiczny. Jak dotąd wszelkiemu zbliżeniu się Francji i Niemiec stoi na przeszkodzie sprawa Alzacji i Lotaryngii. Autor nie widzi w tem przeszkody nie do usunięcia. Gdyby dwa narody zechciały na chwilę zapomnieć o tej nieszczęsnej sprawie i przystąpiły do związku, to prawdopodobnie potem potrafiłyby rozstrzygać wszystkie jątrzące je spory na drodze pokojowej.

W ostatnich czasach tyle się mówi i pisze o ekonomicznym związku europejskim, że uważaliśmy za konieczne zaznajomić czytelników chociaż z jednym takim projektem. Łatwo wszakże dostrzedz, że projekt hr. de Leusse pozostanie, jak wiele innych, marzeniem tylko. „Gdyby narody zechciały zapomnieć na chwilę”—oto szkopał, o który rozbija się wszystko. Gdyby narody zechciały zapomnieć o jątrzących sporach, gdyby w zamian za walkę i wyzyskiwanie wzajemne postawiły za cel połączone działanie dla wyzyskiwania bogactw przyrodzonych—wówczas nie tylko Europa zachodnia, ale ludzkość cała utworzyłaby mogła jeden wielki związek. Do tego jednak daleko jeszcze i chyba w r. 2000, jak zapewnia nas Bellamy, ujrzymy coś podobnego. Czy związek zachodnio-europejski będzie jednym z etapów na tej drodze do związku powszechnego i, jeżeli tak, to kiedy to nastąpi—są to pytania, które rozstrzygnąć jest jeszcze niepodobniostwem, być może jednak istotnie konkurencja zaoceanowa, niebezpieczeństwo powszechne przyczyni się do tego.

Jeżeli rolnicy w dalszym ciągu będą rujnowani przez konkurencję, to wyemigrują oni z Niemiec i przestaną mieć dzieci we Francji—powiada, jakeśmy widzieli hr. de Leusse. Powolne, zanikające niemal rozmnażanie się francuzów jest ciągle najgroźniejszą kwestyją we Francji. Z badaniami w tej sprawie spotykamy się ustawicznie, jak również z coraz nowymi projektami zaradzenia złemu. Wśród tej powodzi

była masa środków zupełnie niepraktycznych, a czasem komicznych nawet. Od pewnego czasu jednak przedsiębrane lub projektowane środki przybierają bardziej racjonalny charakter. Nie tyle myślą już o bezpośrednim powiększeniu rozrodczości, ile o zachowaniu przy życiu jak największej ilości urodzonych dzieci. Zwracaliśmy już poprzednio uwagę na dobroczynny wpływ prawodawstwa fabrycznego i otoczenia opieką publiczną dzieci ubogich rodziców. Obecnie zajmują się żywo we Francji agitacją, podjętą przez Riveta za prawem dochodzenia ojcostwa.

Kodeks Napoleona zawiera znany artykuł, głoszący, że „poszukiwanie ojcostwa jest wzbrowione”, innemi słowy artykuł ten uwalnia mężczyznę od wszelkich obowiązków względem kobiety, z którą żył nieslubnie, jako też względem dziecka, które się w nieprawym związku urodziło. Artykuł ten miał niby na celu względy moralne, autorowie bowiem kodeksu przypuszczali z góry, że wina związków nieprawych ciąży zawsze na kobiecie i że zatem słusznie ponosić winna za to karę. Nie wdając się na teraz w rozpatrywanie słuszności tego dzikiego poglądu, zwracamy uwagę na to tylko, że pokrzywdzonym stawało się głównie dziecko, które zapewne w oczach nawet autorów kodeksu za winne uchodzić nie mogło. Pozostawienie dzieci na opiece jedynie matek, nie mogących ich zawsze wyżywić, albo nawet porzucających je zupełnie, przyczynia się bezwątpienia do zwiększenia śmiertelności wśród dzieci. Bardzo słusznie też robi p. Rivet, że na tę stronę kwestyi kładzie silny nacisk. Jeżeli nie poczucie sprawiedliwości, to uznanie niebezpieczeństwa narodowego zapewnić może powodzenie tej sprawy. Słuszność nakazuje mi jednak dodać, że sądy francuskie łagodzą niesprawiedliwość prawa, przyznając kobietom wynagrodzenie ze strony mężczyzny, jako sprawców ich utrudnionego położenia.

W Anglii przed paru tygodniami święcono rocznicę strejku dokowego, który, jak się wyraził lord Roseberry, były minister spraw zagranicznych w gabinecie Gladstone'a, stanowi nową erę w dziejach ludzkości. Mityngi, rezolucyje domagające się dnia 8-godzinnego, wreszcie artykuły w gazetach upamiętniły ten dzień, przypomniały one jednak na nowo groźne zjawiska zeszłoroczne, olbrzymie strejki, które przeszły całą niemal Europę.

Możliwość powtórzenia się czegoś podobnego zastanawia wszystkich, którzy wiedzą o ogromnych stratach, jakie strejki te powodują. Różne już środki obmyślano w tej kwestyi, począwszy od represyjnych (w rodzaju kary za zrywanie kontraktów, proponowanej przez nowe prawodawstwo niemieckie), a skończywszy na tak popularnych obecnie sądach rozjemczych. Niezwykłą jednak oryginalnością odznacza się pomysł królewskiego burgoameistra p. Ernesta Mathiasa, wyłożony w broszurze p. t. *Der nächste allgemeine Strike der deutschen Bergarbeiter und seine rationelle Bekämpfung*. (Przyszły ogólny strejk górników niemieckich i jego racjonalne pokonanie). Jak już z tytułu widzimy, autor przekonany jest, że strejk górniczy prędzej, czy później powtórzyć się musi, jakkolwiek zeszłoroczne bezrobocie w Westfalii nie było jakoby wcale spowodowane złem położeniem robotników.

Na dowód ostatniego swego twierdzenia przytacza autor wysokość płacy zarobkowej, która przy 8 godzinnym dniu wynosi w Westfalii przeszło 900 marek rocznie, gdy przeciętna dla górników w całych Niemczech równa się zaledwie 777 markom. Nie jest to, naturalnie, żaden dowód, wysokość płacy może być mierzoną nie jakąś absolutną liczbą marek, lub franków, ale stosunkiem wynagrodzenia do potrzeb, ta sama bowiem płaca będzie nędzarską dla amerykanina i niezwykle wysoką dla chińczyka. Autor zresztą nie zastanawia się dłużej nad przyczynami strejku, śpieszno mu bowiem ogłosić światu swój „racjonalny sposób walki”. Jak tylko, powiada on, strejk obejmie większą ilość robotników, tak np. ze 250,000 osób, wówczas niezwłocznie wysłać należy takąż liczbę żołnierzy, którzy zastąpią w pracy świętujących górników. Dla utrzymania porządku w okręgach strejkujących wysłać do nich należy jeszcze ze 50,000 wojska. Razem potrzeba będzie na to ze 300,000 żołnierzy, ponieważ jednak armia na stopie pokojowej

wynosi 450,000, pozostanie więc jeszcze dosyć żołnierzy na inne potrzeby państwa. Wyborny projekt: nasuwają się tu jednak pewne wątpliwości. Mianowicie, jeżeli państwo jest w możności zwrócenia 300,000 żołnierzy do pracy produkcyjnej, czy nie wartoby było dla ulżenia ludności opodatkowanej, zmniejszyć armię stałą, rozpuścić ją do domu, lub wreszcie zorganizować „armię robotniczą”, zaopatrującą społeczeństwo w przedmioty niezbędne użytku, jak to proponuje botanik szwajcarski Thury, którego dobra chęci niezbyt sprawiedliwie ocenił p. L. K. w *Prawdzie*. A przytem, czy żołnierze, wzywani do służby, dla obrony ojczyzny, zgodziliby się na używanie ich do robót, które wyznacza się za karę najcięższym zbrodniarzom.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyja „Głosu”.

Wapniarka gub. podolska w lipcu.

Lepiej późno niż nigdy.

Ustronie nasze, nie obfituje w większą ilość faktów mogących zainteresować ogół, z tego powodu nie często odzywano się do was, tym bardziej, że ogół nasz woli korespondencyje z znaczniejszych punktów;—na listy zaś z takich zapadłych kątów jak Drohiczyn, Siemiatycze lub lub Wapniarka ledwie rzuci okiem. Tak przynajmniej było do niedawna.—*Głos*, pierwszy z pism, otworzył swe łamy dla odgłosów, pochodzących z nieznanych prawie dotąd punktów naszej ziemi i dał nam możność przyjrzeć się temu życiu, które dotychczas było szerszemu ogółowi prawie nieznanem. A przecie i w takich zakątkach ludzie żyją, cierpią i umierają.

Są i tu tragedye na arenie życia, tylko nie wybiegają po za obręb danej okolicy i przechodzą niepostrzeżone. Wielki czas był ujawnić życie to, płynące poza szrankami szerszej widowni społecznej. A to możebnem będzie wówczas, kiedy do najbardziej zapadłego kąta—spłynie ożywczy promień słońca i oświeci przed nami jego życie. Przy takim zapatrywaniu się na korespondencyje—każdy, chociażby drobny fakt, nie wyda się nam błahym, lecz pobudzi myśl do pracy i słowo w czyn zamieni.

Więc piszę wam o tem, co nam tu życie przyniosło.

Najpierw przy robotach, które tu prowadzi na wielką skalę towarzystwo kolei poł.-zachodnich—miałem sposobność zanotować charakterystyczny objaw wśród robotników, pochodzących z okolic Wapniarki. W początku zniw, kiedy robotnikowi—mężczyźnie płacono po rublu dziennie, na kolej miejscowi robotnicy poczęli zjawiać się w bardzo ograniczonej liczbie. Wówczas kierujący robotami, inżynier Zakrzewski, wydelegował jednego ze swych podwładnych w okolice Ploskirowa, skąd sprowadził przeszło 100 robotników po 60 kop. dziennie. Miejscowi robotnicy spotkali przybyszów wrogo i przy wspólnej pracy poczęli tym ostatnim szkodzić; były wypadki umyślnych skaleczeń przy wyładowaniu podkładów i relsów. Miejscowi żądali, żeby, dopóki trwają zniwa, nikt z obcych nie przyjeżdżał na robotę. Objawia się tu więc chęć, żeby podczas zniwa, kiedy o robotnika trudno—nikt nie przeszkadzał wyzyskać sytuacji i podnieść płacę dzienną. Nie udało im się to, gdyż pomimo wrogiego wystąpienia, przyjezdni pracowali dalej.

A teraz inny fakt z dziedziny pracy.

Zjawia się na dworcu w Wapniarce 25 robotników, pochodzących z gub. grodzieńskiej, pracowali oni przy sypaniu plantu na kolei humańskiej, między Talnem i Chrystynówką. Przedsiębiorca Filipow zbankrutował i uciekł, a robotnicy otrzymawszy od administracji kolei po 2 ruble każdy za 3-ch miesięczną pracę, chcą dostać się do Koziatyna, gdzie im obiecano robotę. Z pod Talnego do Chrystynówki przeszli pieszo przeszło 75 wiorst o zebranych chlebie (pieniądze chowali na bilet) ogorzali, w jednych koszulach. Tymczasem w Wapniarce pokazało się, że bilet do Koziatyna kosztuje rs. 2 kop. 56—oni zaś posiadają tylko po 2 rs. Rozpaczliwe położenie; chleba niema, grosza niema i wyjścia niema. Radziłiśmy, żeby wzięli bilety do Kalinówki, a przestrzeń od Kalinówki do Koziatyna, 40 wiorst przeszli pieszo. Uczynili



to i pojechali. Dobrze, jeżeli w Koziatynie dostaną pracę, w przeciwnym razie aż w Grodzieńskie pójdą bez grosza i chleba.

Groza położenia, groza warunków wśród których znajdują się robotnicy przy budowie dróg żelaznych — wymaga opieki specjalnej. Często robotnicy, związani podstępnie kontraktem przedsiębiorcy, otrzymawszy jakie 25 rubli zadatku — pracują lato całe za lichą strawę i wracają do domu bez grosza. Dla tego też przedsiębiorcy robót kolejowych, zwykle „kułaki” najczystszej wody, tak szybko porastają w pierze. Wielki czas rozciągnąć kontrolę nad działalnością tych pijawek.

„Bracia starsi” — zacierają ręce w tym roku. Pszenica urodziła — buraki także. Rampy towarowe zawałone ziarnem; ruch pociągów dochodzi do 35 na dobę. Grosze będą; niemało ich przejdzie po zielonym stole na kontraktach w Kijowie, Odesa nie mało pochłonie, a który może i za granicę wywiezie. Cele wszystko dodatnie. Cóż? tak już przyzwyczailiśmy się do pracy społecznej „starszych braci”, że tylko można im życzyć... szczęśliwej drogi.

Że kolej południowo-zachodnia, rozumie również dobrze, gdzie raki zimują podobnie jak jej towarzyszyki Nadwiślańska i Terespolska — o tem świadczy rozporządzenie, zdzierające z samej służby telegrafu 143 rs. Jest to najędzniej uposażony wydział. Telegrafisci pobierają *przeważnie* po 20—25 rs miesięcznie; wyższą pensję dostaje niewielu. Więc z czego tu brać? A za jakie winy płacą karę, posyłam wam dla przekonania się ów „przykaz”. Są tam kary za sen, za przyjście do zajęcia nie w mundurze i t. p. A czy chcecie wiedzieć, jak są „umundurowani” telegrafisci na kolei południowo-zachodnich? Oto dają im rok rocznie, zwykle latem, czapkę, mundur i inexprimable; nadto nic. Tak samo mundurują gdzieindziej pastuchów. O zadnych butach, letnich i zimowych paltotach, nie ma mowy. Widocznie dla tego latem zarząd wydaje telegrafistom mundury, żeby ich nie zrażała nieobecność butów. Służba ruchu zwykle w lutym odbiera 50 rs. na uniform. No, bo przecie za 50 rs. można nabyć uniform wraz z butami. A warto, warto by było dać buty telegrafistom. Za 20 — 25 rs. ciężko wyżyć, a pracy nie żałują telegrafistom. Jak pracują telegrafisci, kiedyś wam opowiem, a obecnie kończę list smutnym wypadkiem, jaki miał miejsce w okolicach Płoskirowa. 10 lipca przeszła w tamtych stronach gradowa burza, niszcząc wszystko po drodze. Przed burzą, dziewczyna ze wsi Zarzecha, znajdowała się w polu i nie zdołała schronić się przed nawałnicą, zrzała zabita gradem. Gradowe kule dochodziły do 1 funta wagi.

Lach.

## Przegląd społeczny.

**Łódź.** (Kor. „Głosu”). Na zjeździe przedstawicieli stowarzyszeń śpiewackich niemieckich w Wiedniu reprezentowaną była i Łódź, a i z Warszawy niemcy również wysłali swego reprezentanta. — Do jednego z sądów pokoju 13 robotników wniosło skargi na pewnego fabrykanta, domagając się wypłacenia wynagrodzenia za wydalenie z fabryki bez wypowiedzenia uprzedniego. Fabrykant tłumaczy się, że wywalił wszystkich 13 z powodu braku roboty. — W innym znów sądzie toczyła się ciekawa sprawa, przeciwko fabrykantowi Moszkowi Pinczewskiemu. Używał on w swej fabryce do pracy 11 to-letniego Kazimierza Marcewicza (co jest prawem wzbronione) i często polecał mu wykonanie czynności, które przechodziły jego siły i umiejętność. Za te zajęcia płacił mu po 15—20 kop. tygodniowo (sic!) Pewnego dnia w lutym polecił mu czyszczenie maszyny, będącej w ruchu, przy której to czynności chłopiec postradał dwa palce u lewej ręki. Ojciec chłopca domagał się w sądzie 300 rs. odszkodowania, jednakże strony pogodziły się i p. P. wypłacił tylko 100 rs. Przeciwno właścicielowi browaru p. Szerowi wystąpił robotnik Kaczmarek o 300 rs. odszkodowania za kalectwo poniesione w browarze pozwanego. Sąd na zasadzie zeznań świadków, że K. poniósł kalectwo wypadkowo i opinii lekarza, że kalectwo nie przeszkadza powodowi w pracy, akcją K. oddalił. — Pomocnik inspektora fabrycznego wystąpił przeciwko Bormanowi, właścicielowi fabryki kółder, o niestosowanie się do przepisów o pracy dzieci. Sędzia skazał B. na 100

rs. kary, w razie zaś niemożności zapłacenia na miesiąc aresztu. *Pracownik.*

**Dąbrowa.** (Kor. „Głosu”). W r. z., jako w pierwszym istnienia szkoły sztygarów, przyjmowano do niej kandydatów, posiadających jedynie pewne wykształcenie szkolne, nie wymagając wcale praktycznej znajomości górnictwa. W r. b. stosunki się zmieniły i kandydaci na uczniów szkoły, muszą przedstawiać świadectwo z praktyki rocznej w kopalni lub hucie. Nie posiadający jednak wspomnianych świadectw, mogą mieć nadzieję dostania się do szkoły, ale tylko w takim razie, gdyby nie było dostatecznej ilości kandydatów ze świadectwami z odbytej praktyki. Uważam wszakże za potrzebne nadmienić, iż wyjątek ten zrobiono tylko jeszcze w r. b., na przyszłość zaś zarząd szkoły będzie bezwarunkowo wymagał świadectw z praktyki. *Braunstein.*

**Żyrardów.** Korespondent *Zorzy* powiada, że w szkole, założonej przez fabrykę żyrdowską, wykład odbywa się po niemiecku. Polakom dostają się tylko najgorzej płatne i najniższe zatrudnienia, wszystkie zaś lepsze miejsca zajmują niemcy, tak w fabryce, jak i w zarządzie. Wszystkie czynności odbywają się z robotnikami polskimi po niemiecku. Okoliczni włościanie mało-rolni, licząc na zarobek w fabryce, gospodarują bardzo niedbale.

**Nowydwór.** Czytamy w *Kuryjerze warszawskim*, że we wsiach położonych pod samą Warszawą, oraz w miejscowościach dalszych pod Nowym dworem, Kałuszyńcem i t. d., już dość dawno uwijali się agenci, namawiający ludność do emigracji do Brazylii. Znalazło się wiele osób, które posłuchały agentów, wyprzedaly wszystko, co posiadały i udały się w drogę przez Bremę. Agenci w drodze lub na miejscu obrali ich z całej posiadanej gotówki, tak, że biedacy znaleźli się w obcych stronach bez grosza i musieli pisać do kraju z prośbą o przysłanie im pieniędzy na drogę powrotną.

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). W tygodniu ubiegłym zarząd rzemieślniczy otrzymał od gubernatora rozporządzenie, żeby dzień roboczy we wszystkich warsztatach zaczynał się nie wcześniej jak o 6-tej rano i kończył nie później jak o 6-tej wieczór z 1½ godziną przerwą na obiad. Nasi majstrowie przyjęli to rozporządzenie niechętnie i zmniejszyli odpowiednio płacę zarobkową, tłumacząc czeladzi, że inaczej postąpić nie mogą. W niektórych warsztatach czeladnicy zgodzili się bez oporu, w innych zawiesili robotę. Dzień roboczy wynosił dotąd 14 godzin z dwoma półgodzinnymi przerwami na śniadanie i obiad, rozporządzenie więc gubernatora zmniejsza dzień o 2 i pół godziny dziennie. — Porwanie dziecka chrześcijańskiego przez żydów, dotąd nie jest dostatecznie wyjaśnionem. sceptycy wątpią nawet, czy w ogóle wyjaśnionem będzie. Zuchwałstwo żydowskie przechodzi już wszelkie granice. Niedawno na banhofie żydzi napadli tłumnie i pobili okrutnie żandarma, który przyłapał jakiegoś żydziaka na uczynku kradzieży. Niedawno omal że nie doszło do bójki z żydami w miejscowości podmiejskiej, Zakre. W dzień szabasu, żydzi udali się tam na spacer i pomimo upomnień deptali bez ceremonii łąki prywatne. Stróże zmuszeni byli wreszcie zagrozić im rewolwerami. Dane w powietrze wystrzały wywołały w izraelu prawdziwą panikę, wystrojone tłumy uciekały w największej trwodze do miasta, spędzając złość na spotkanych chłopach. — Odbył się tu niedawno jubileusz dr. Titusa, znanego zaszczytnie lekarza i filantropa. Jubilat nauki pobierał w wileńskiej akademii medycznej i jest członkiem rzeczywistym tutejszego tow. lekarskiego i prezesem wydziału nędzy wyjątkowej w tow. dobroczynności. Koledzy ofiarowali jubilatowi kosztowny zegar, tow. lekarskie mianowało go członkiem honorowym, warszawskie towarzystwo przysłało powinszowania przez jednego ze swych członków, powinuszowanie złożył też gubernator sw. Graevenitz. *Prawdmił.*

**Z gub. mohylewskiej.** (Kor. „Głosu”). W powiecie czerykowskim, żydzi oddawna prowadzili agitację wśród chłopów, namawiając ich do przesiedlenia się do Syberii nad Amur. Fantastyczne opowieści zachęciły znaczną liczbę włościan, którzy porzucili swą ziemię, sprzedali dobytek za bezcen żydom i dopiero w gub. czernobelskiej zostali przez władzę zatrzymani. Zbalaamućni chłopci około 250 osób stawiali opór i musiano odesłać ich ciupasem. Tu władze ukarały cielesnie tak chłopów jak i żydów, od tych ostatnich odebrano pieniądze i mienie chłopów i zwrócono to wszystko prawym właścicielom. *Omega.*

**Wilno.** W *Ruskich wiadomościach* spotykamy bardzo ciekawe szczegóły o emigracji włościan do Ameryki. Według tego dziennika w ciągu ostatnich kilku miesięcy wyemigrowało do Ameryki kilkunastu włościan z gub. charkowskiej, połtawskiej, ekaterynosławskiej i chersońskiej; podobnie było i lat poprzednich. Emigracja odbywa się następującym sposobem: emigranci pod pozorem poszukiwania pracy udają się do gubernij zachodnich i tu wywiadują się, czy wśród włościan miejscowych niema

chętnych do emigracji, poczym jedni i drudzy przechodzą granicę, najczęściej w nocy i pieszo wędrują do Hamburga, gdzie siadają na okręt.

**Petersburg.** Prasa zajmuje się żywo niezwykłą zwyżką kursu rubla i wpływem jej na przemysł i handel. *Nowosti* doradzają stanowczo zaciągnięcie pożyczki i przejście do waluty złotej. Przemysłowcy żądają nowego podwyższenia cel, co prawdopodobnie nastąpi; od cuku cło już powiększono. — Wykup kolei na rzecz państwa jest jednym z charakterystycznych rysów polityki obecnego ministra finansów, bardzo często dokonywa się on przed oznaczonym w ustawie nadawczej terminem. Obecnie np. prowadzą się pertraktacje w celu nabycia drogi libawsko-romeńskiej, której termin wykupu przypada za 2 lata. *Niedziela* ostrzega, że wykupu chcą właściciele kolei; akcyjonaryjusze bowiem za 2 lata nie dostaliby ani grosza, ponieważ dochody kolei starożą zaledwie na opłatę procentów od obligacyj i na rzecz akcyjonaryjusów nie zostaje nic. Właściciele drogi lądzą się nadzieją otrzymania pewnej sumy od rządu w razie przedterminowego wykupu. — Ze sprawozdania ministra finansów okazuje się, że w r. z. podatki od nieruchomości miejskich i podatek gruntowy z ziem obywatelskich wpływały nader pomyślnie, chłopci jednak niedopłacili 1 i pół miliona rubli, jakkolwiek rok zeszyły, następujący po 2 latach urodzaju, uważałyby należało za pomyślny. Zaległości chłopskie z lat dawnych w Rosyi europejskiej dochodzą do ogromnej sumy 48 milj. rs. — Samorząd miejski ma również uleż reformie, ministeryjum zwróciło się już do gubernatorów z zapytaniem co do zmian pożądaných. Ministeryjum zwraca uwagę na następujące wady samorządu obecnego: 1) niedostateczność kontroli rządowej nad gospodarką miejską, 2) ogromna ilość radnych (*glasnych*) i 3) przewaga wśród nich żywiołu handlowo-przemysłowego. — *Nowosti* drukują obszerną mowę biskupa chersońskiego Nikanora, który streszcza i podaje krytyce naukę hr. L. Tolstoja o małżeństwie.

## Z ZAGRANICY.

**Poznań.** Cesarz Wilhelm II odrzucił listę kandydatów na stolicę arcybiskupią, proponowanych przez kapitułę gnieźnieńską i poznańską. Na liście byli księża: Likowski, Radziwiłł, Dorszewski, Andrzejewicz, Łukowski i Warmiński. Z odrzucenia listy widać, że mianowanie arcybiskupa nastąpi tak samo, jak i nominacja ks. Dindera, t. j. przez porozumienie się rządu z papieżem. Niektóre dzienniki niemieckie i *Goniec Wielkopolski* zapewniają, że arcybiskupem będzie ks. Redner, biskup chełmiński. Inni twierdzą, że ks. R. wcale nie stara się o nową godność, gdyż dochody biskupstwa chełmińskiego są znacznie wyższe, niż dochody arcybiskupstwa i twierdzą, że najwięcej szans ma biskup wojskowy Assmann, który podobno uczy się na gwałt języka polskiego, gdyż papież jakoby domaga się, aby przyszedł arcybiskup władał językiem swych dyjecezyjom.

**Kraków.** (Kor. „Głosu”). Po dziesięciodniowej nieobecności wracam do Krakowa, gdzie zastaję niewiele nowości, ale za to większą jeszcze spiekę, która żywo objawia się w naszym dziennikarstwie. W tej codziennej kuchni, w tym nieustannym tartaku miele się obecnie nowy marszałek krajowy, boozkiem wyłazi obszarpana autonomia, znać gwałtowną ochęć naprawy złego, które tkwi w galicyjskim samorządzie, choć środków i sił po temu na razie brak zupełny. Bądź co bądź, jak niemcy istnieją dalej bez Bismarka, tak Galicyja powiedzie dalej swój kiepski żywot bez p. Tarnowskiego. O jego epigonie napiszą wam pewnie ze Lwowa, z kąd płynie źródło wszelkich w tym kierunku wiadomości, ograniczę się więc na zaznaczeniu, że ster rządów autonomicznych w kraju obejmie niezawodnie poseł ks. Eustachy Sanguszko z Gumnisk, człowiek uczciwy i zdolny, należący do t. z. grupki sejmowej, a więc nie zdeklarowany stańczyk. Ztąd oczywista nasi monitorzy nie bardzo chętnie spoglądają na nowego dostojnika, który nie pozwoli prowadzić się na ich pasku i nie będzie tańczył w takt zardzewiałej katarynki „Czasu.” Kiedy mowa o krakowskim półurzędowcu, to nie od rzeczy może podnieść, iż skłania się on od pewnego czasu stanowczo ku niemieckiej lewicy. Ot, np. w jednym z ostatnich numerów wyśpiewuje nasz *Times* trele, z powodu zjazdu śpiewackiego w Wiedniu, akcentując tegoż wybitnie niemiecki charakter, a robi to w tym celu, aby przekonać swych czytelników, że trzeba się w monarchii dobrze liczyć z niemieckim żywiołem. Kubek w kubek to samo pisała „N. F. Presse.” — Dużo już pisałem wam o wydziale rolniczym przy tutejszej wszechnicy, a o ile mnie pamięć nie zawodzi, tom nigdy bardzo nie wierzył w jego blizkie urzeczywistnienie. Przyjętym zwyczajem odkładano u nas otwarcie tego fakultetu z roku na rok, aż wreszcie dziś, kiedy się już oierpliwłość oczekujących adeptów agronomii wyczerpała, oznajmiają, że na



początek będą zaprowadzone od 1 października nauki rolniczej, czyli pierwszy kurs fakultetu. Dowiaduję się, że w przyszłym roku wykładane będą następujące przedmioty: wstęp do nauki rolnictwa, fizyka doświadczalna, chemia nieorganiczna, główny zarys zoologii i botaniki, anatomia zwierząt domowych, petrografia, geologia, zarys prawa cywilnego austriackiego, tudzież ćwiczenia zootomiczne i botaniczne. — Żyjemy w okresie gwałtownych dymisyj. Niedawno zrezygnował marszałek, mówiono nawet o ustąpieniu Oktawa Pietruskiego i namiestnika, a prąd ten, idący z góry, zastępowania starszych sił nowymi oddziałal nawet silnie na wrażliwą duszę krakowskiego dyktatora teatru p. Gliksona, który w zapędzie lojalności począł sypać dymisyjami, niby z rogu obfitości. P. Werner, Jejcie, Stępowski i Wójcicki — długoletni i stanowczo użyteczni pracownicy sceny krakowskiej otrzymali od p. G. krzyżyk na drogę. Postępowanie takie zasługuje na żywą publiczną uwagę, bo bez powodów ważniejszych nie wyrzuca się w poważnej instytucji ludzi, którzy jej dotąd wnieśli i dobrze służyli. Zastanawianie się koniecznością oszczędności w takim razie nie uchodzi i nie może być poczytane za usprawiedliwienie. Dziwimy się tylko temu, że p. Tadeusz Pawlikowski, nowy kierownik artystyczny teatru nie postawił swego veta przeciw takiemu bezprzykładowemu pozabawianiu ludzi chleba. Ogół, z natury rzeczy, musi stanąć w obronie pokrzywdzonych, a czy w takim razie dyrekcja teatru robi interes na kilku dymisjach — to pozostawiam sumiennej rozważce interesowanych w tej sprawie czynników. — Akta głośnej rozprawy wadowickiej znajdują się już w trybunale kasacyjnym, który zdecydował, czy zażalenie, wniesione przez zasądzonych są uzasadnione. Temi dniami zaś senat karny sądu wyższego w Krakowie rozpatrywał podanie Jakóba Klauznera o wypuszczenie go na wolną stopę za kaucyjną. Senat nie przychylił się do prośby Klauznera. *Voz.*

**L w ó w.** (Kor. „Głos”). Dzienniki tutejsze zgodnie oświadczają, że książę Eustachy Sanguszko z Gumnisk obejmie osieroconą po hr. Tarnowskim łaskę marszałka kraju. Pomimo że urzędowego potwierdzenia tej wiadomości dotąd niema, zasługuje ona na zupełną wiarę, książę Sanguszko miał po krótkim namyśle zgodzić się na przyjęcie trudnych obowiązków naczelnika samorządu krajowego i w tym względzie porozumiał się już z przyjacielem swoim, namiestnikiem hr. Badenim. Z rezygnacją marszałka łączą różne zmiany w wydziale krajowym. Wedle pogłosek ma dotychczasowy prezes wydziału krajowego Oktaw Pietruski ustąpić, a na miejsce jego wymienią T. Romanowicza. O innych wieściach na razie nie wspomina, zaznacza jeno, że obecnie podniesiono przestarzałą kwestję rozgraniczenia czynności przewodniczącego wydziału krajowego od marszałka sejmiku. Reformy takiej pragnie najbardziej „N. Reforma”, a motywuje ją tem, że marszałek kraju nie może sprostać obu zadaniom. — Sejm zbiera się 20 września, a już na dzień 2 p. m. zwołany został klub sejmowy lewicy na poufną naradę w sprawie wyboru prezesa, którym był Otton Hausner. — Z ogłoszonego programu wykładów uniwersyteckich na rok 1890/1 dowiaduję się, że na wydziale teologicznym nie są obsadzone cztery zwyczajne katedry, na wydziale zaś prawa opróżnionych jest pięć katedr (prawa cywilnego, państwowego, skarbowego, prawa o postępowaniu karnem i kościelnym). Uniwersytet nasz liczył w roku ubiegłym razem 1,170 słuchaczy, a mianowicie 765 polaków, 400 rusinów, 4 Niemców i jednego Bułgara, a według wyznań: rzym. kat. 550, gr. kat. 420, ormian 6, żydów 185 i protestantów 6. — Nauczyciele ludowi lwowskiego okręgu odbyli w ostatnich dniach naradę, na którą przybyło około 190 osób. Przewodniczący p. Korekjarło zaznaczył w swem przemówieniu pomyślny stan szkół ludowych w powiecie. Na 130 gmin pow. lwowskiego, jest szkół 123, z których przeszło 50 zorganizowano w ostatnim 50 leciu. Na porządku dziennym było 6 tematów, opracowanych przez kilka pedagogiczne. — Umarł tu wczoraj zasłużony lekarz miejski dr. Damian Spausta, ojciec niezującego już literata, Bolesława. *Lambda.*

## PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Ostatniej niedzieli opuścił cesarz Wilhelm II granice Rosyi, udając się na Kronsztad, do Kłajpedy. Pisma niemieckie, które dotąd odmawiały podróży swego monarchy charakteru politycznego — obecnie nie tają, że, oprócz potrzeby serca, grały w tym wypadku rolę inne jeszcze czynniki, mianowicie nadzieja skłonienia Rosyi do porozumienia się ze swymi zachodnimi sąsiadami i w następstwie przeprowadzenie rozbrojenia.

Berlińska „Post” wspomina melancholijnie, jakby to było pięknie, gdyby trzy sąsiadujące ze sobą cesarstwa, zaniechały koncentrowania na swych granicach siły zbroj-

nej, co stanowi dla wszystkich stron nieustanną i nieznosną groźbę. „Nawet przez to oczyszczenie granicy, mówi ów organ, pokój europejski nie byłby zapewnionym; bo w przeciągu paru tygodni armije znowu skoncentrować można. Była by to jednak wielka ulga, w porównaniu do stanu obecnego, kiedy nikt nie może być pewnym, czy wojna nie wybuchnie dnia następnego.”

Wszelako wzajemne zaufanie narodów jest takiego rodzaju, że nikt nie ma ochoty rozpocząć kroków w tym kierunku.

Prasa russka mianowicie bardzo chłodno traktuje pokojowe Niemców zapewnienia. Usposobienie jej najlepiej może scharakteryzowały *Moskowskija wiedz.*, mówiąc: „Według naszego skromnego pojmowania rzeczy, mądrość polityki cesarza Wilhelma polega na tem, aby z jednej strony wyciągać rękę ku Rosyi, a nawet Francyi, a z drugiej — energicznie formować przeciwko nim koalicję, stając osobiście na jej czele.”

Zdanie to dziwnie zgadza się ze zdaniem korespondenta paryskiego „Figara” p. St. Cère. Pod tem przewziskiem „szczerego” ukrywał się ma pono pewna wybitna osobistość, słowa jego przeto nie są bez znaczenia.

Otóż p. St. Cère twierdzi, że, jakkolwiek niepodobna określić usposobienia i charakteru monarchy niemieckiego, a więc i przewidzieć jego w danym wypadku postąpienia — to jednak uważny spostrzegacz przekonać się może, że dwie rzeczy kierują wszystkimi czynami młodego monarchy, a są niemi: pycha niepomierna i pragnienie wywyższenia Niemiec kosztem wszystkich państw. Widząc zaś, że Francja nigdy nie uzna przewagi Niemiec — pragnie ją odosobnić i zgnoić. W tym celu usiłuje skoalizować wszystkie państwa Europy i wpoić w narody to przekonanie „które rządy od dawna już podzielają, że Francja jest jedynym powodem uzbrojen przygniatających Europę.”

Jeżeli rzeczywiście Wilhelm II zamierza w tym celu zjednać sobie inne mocarstwa, a zwłaszcza Rosję, to przynajmniej trzeba, że, jako prawy Hohenzollern, chciałby ten cel osiągnąć jaknajmniej, albo lepiej żadnym kosztem.

Słusznie zwracały uwagę pisma russkie, że pobyt Wilhelma II-go w Rosyi nie przeszkodził bynajmniej, aby uzurpator Koburski spokojnie i z większą, jak kiedykolwiek pewnością siebie, odgrywał rolę panującego, ażeby samozwańczy rząd sofijski nie wypędził z granic Księstwa poddanych ruskich, a nawet Czechów, jako podejrzanych o sympatyje russkie. Pobyt Wilhelma II-go nie powstrzymał Austrię od jawnego pogwałcenia berlińskiego traktatu, jakim było sprowadzenie na manewry pod Wiedem pułków bośniackich.

Można przeto powiedzieć, że, jeżeli z podróżą Wilhelma II-go związane były jakiegokolwiek nadzieje polityczne — takowe rozwiać się musiały.

„Wielkie cierpienia społeczne nie dają się wyleczyć piżmem, ani olejkami różanymi”, powiedział St. Just.

Tymczasem opinia publiczna w Rosyi, w obec stwierdzonej niemożności porozumienia się z Zachodem, skłania się do załatwienia spraw z bratnim bułgarskim narodem — na drodze polubownej. Zwrot ten rozpoczął znany publicysta ruski, S. S. Tatiszczew. Zwiedzał on niedawno Bułgarię, i wrażenia swe wypowiedział w piśmie „Świat” i „Ruskim Wiestn.” Według niego, stanowisko Stambułowa jest obecnie silniejszym, jak kiedykolwiek. Opozycja, sroga w piśmie, w życiu jest tak słabą, że nawet nie doznaje przesładowań. Zamianowanie biskupów macedońskich jest dla wszystkich Bułgarów dowodem potęgi stambułowskich rządów; z drugiej znowu strony protest Rosyi przedstawia się, jako chęć szkolenia rozwoju narodu bułgarskiego. Otóż, według Tatiszczewa należy przekonać Bułgarów o błędności tego mniemania.

„Bułgarom, powiada ów publicysta, należy postawić kwestyję tak: kto — Rosya, czy jej przeciwnicy — może dać Bułgarom jaknajszersze zadośćuczynienie ich narodowych dążeń? Otóż Rosya może dać im to wszystko, na co nigdy nie zgodzi się powzornie przymerze. I zjednoczenie pod jednym hasłem wszystkich Bułgarów i niezależność Bułgarii bardzo wygodnie pomieszcza się w programie politycznym Rosyi, byle ta pierwsza przestała być wrogiem jej, słowianstwa i całego prawosławnego świata.”

Pobyt w Sofii przekonał p. Tatiszczewa, że Stambuł i rząd bułgarski wogóle, czując widocznie niemożliwość dalszego prowadzenia swego dotychczasowego istnienia, pragnęliby szczerze porozumieć się z bratnim narodem ruskim.

Brak donioślejszego znaczenia wypadków w dziedzinie polityki sprawia, że notują się najdrobniejsze nawet zdarzenia i służą do wyciągania odpowiednich horoskopów. Tak np. przedmiotem różnych uwag jest podróż króla rumuńskiego do Austrii i serdeczne przyjęcie, jakiego doznał w Ischl'u, oraz projekt małżeństwa rumuńskiego następcy tronu z młodszą księżniczką Elżbietą bawarską.

Serbowie obawiają się z tego powodu konwencji wojskowej austriacko-rumuńskiej, która mocno by zagrażała Serbii.

Rząd włoski coraz więcej ma trudności ze swymi republikancko-gallofilskimi poddanymi, którzy słowem i czynem protestują przeciw udziałowi swej ojczyzny w trójprzymierzu. Niedawno w tokańskim kilkuset zapaleńców, uzbrojonych w stare karabiny, wyruszyło ku austriackiej granicy. Dopiero w przesmykach apenińskich zaszło im drogę wojsko, i po dość zawziętej bijatyce, zmusiło do powstrzymania się ze swym zapalem aż do stosowniejszej chwili.

Niedługo po tym wypadku radykalny poseł Cavalotti miał rozmowę z korespondentem paryskiego „Matin”, która to rozmowa bardzo przykre wrażenie wywarła na królu i sferach rządowych. Powiedział on, że przedewszystkiem przed 1892 rokiem do wojny nie przyjdzie, ale gdyby na nieszczęście takowa wybuchła, wtedy Włochy byłyby nie przygotowane. Po mobilizacji pierwszego batalionu powstałyby barykady. Król zna republikańskie usposobienie medyolańczyków, lombardów i romanjów i nie zaryzykuje korony w awanturze, z którą korzyść wyciągną jedynie t. z. sprzymierzeńcy, to jest wrogowie Włoch.

Niedawno odbyła się w Brukseli olbrzymia manifestacja na korzyść wprowadzenia prawa głosowania powszechnego, ponieważ dotychczas w tym raju kapitalizmu, prawa obywatelskie posiadają jedynie ludzie zamożni.

Liberali dowodzą bardzo pięknie, że ten stan rzeczy utrzymać należy w interesie wolności i postępu — powszechne bowiem głosowanie wyszłoby na korzyść klerykałów, których wybierałoby chłopstwo.

Coraz bardziej potęgujące się dążenie w kierunku plebiscytu każe obawiać się, że ten liberalno-kapitalistyczny postęp poważnie jest w Belgii zagrożonym.

## KRONIKA LITERACKA.

**Facet.** Wesoły kalendarzyk na 1891 r. Wydał *Ner. Buch.* 1891.

Po raz już czwarty ukazał się ten kalendarz w pięknej kolorowanej okładce. Odnacza się jak zwykle niezłymi, a nie płaskimi dowcipami, oraz rysunkami Kostrzewskiego, Sandeckiego i innych.

**O suchotach, czyli gruźlicy.** Jak się tej choroby wystrzegać, napisał *Sewer Ster*, lekarz. Cena 2 1/2 kop. (5 groszy).

Na sześciu stronicach umie autor przedstawić w ogólnych zarysach charakter tego straszego cierpienia, oraz praktyczne sposoby możliwej od takowego ochrony. Rzecz cała traktowana jest jasno, wzięte i dostępne — tak, że czytelnik tej sfery, dla której jest przeznaczoną — czytać będzie tę rozprawkę z pożytkiem i zajęciem. Przypuszczając należy, że jest ona zapowiedzią całego szeregu wydawnictw z tej dziedziny wiedzy. Przez swą treść przystępną i ciekawą, dzięki przytem swej cenie niskiej — znajdują niewątpliwie wydawnictwa tego rodzaju szeroki zbyt wśród ludu miejskiego i wiejskiego. Tego rodzaju biblioteczka oddałaby bezwątpienia ogromną korzyść, rozpowszechniając elementarne wiadomości z dziedziny medycyny i higieny pośród ludu naszego. Tym sposobem można pouczyć lud o sposobach podtrzymywania zdrowia, odwieść od różnych szkodliwych praktyk. Ogromna śmiertelność wśród naszego ludu panująca, oraz widoczne i coraz szybciej postępujące wyradzanie się nadają usiłowaniu w kierunku przez p. Ster podjętym znaczenie pracy społecznej, której podjęcie i rozwijanie stanowi obowiązek młodego pokolenia lekarzy.

**Kalendarz praktyczny ilustrowany na rok 1891.** Rok I. Redakcja i nakład *M. Wołowskiego* w Warszawie.

Nowy kalendarz sprawia na pierwszy rzut oka przyjemne wrażenie swym oryginalnym wyglądem. Wszystkie powiatki i wiele artykułów opatrzone masą rysunków i portretów. Tych ostatnich, jakkolwiek nie zawsze udatnych, jest istotnie bardzo dużo: biskupi, redaktorowie, księgarze, rady towarzystwa, autorowie artykułów kalendarza, prezisi stowarzyszeń, starsi cechów — wszyscy oni figurują w drobnych podobiznach. Kalendarz zdobią, oprócz tego kopije rezmaitych obrazów, w ogóle wykonane niezłe, jakkolwiek trudno się domyśleć, czem powodowała się redakcja przy ich wyborze, tymbardziej, że o źródle, z którego są zaczerpnięte, dyskretnie przemilczano. Bardzo ładnie przedstawia się dział literacki, złożyli się nań Orzeszkowa, Konopnicka, Prus, Dygasiński, Bałucki, Jordan, Meyet, Czesław, Pomian, Gliński, Bartoszewicz, Kościński i Gawalewicz. Dział sprawozdawczy literacki napisany jest z humorem przez Eola, z widoczną jednak predylekcyją dla wszystkiego co łączy się z firmą Gebethnera i Wolffa, Kuryjerem Codziennym i Tygodni-



kiem ilustrowałym. Dziwnem zrządzeniem losu przyjacielskie uczucia p. Eola nie zawsze na dobre jego ulubieńcom wychodzą, tak się stało np. z pp. Olendzkim i Czapelskim z *Kur. Codz.* Najgorszą niestety częścią kalendarza jest dział informacyjny, jakkolwiek w kalendarzu „praktycznym” jest on najważniejszym. Dział ten jest szczupły i, co gorsza, sporo w nim błędów. Dział statystyczny nie podaje ani źródeł, z których wzięte są cyfry, ani najczęściej roku, do którego się one stosują.

**Historja żydów p. Hil. Nusbauma.** Tom V: **Historja żydów w Polsce.** Warszawa 1891.

**Wielka encyklopedia ilustrowana.** Nakładem S. Sikorskiego. Zeszyt IX.

**Encyklopedia handlowa.** Zeszyt XIV.

## KRONIKA POWSZECHNA.

— **Rozporządzenia rządowe.** Ogłoszono postanowienie rady wojennej o wyłączeniu ze zbioru praw artykułów, przewidujących wstąpienie do służby ruskiej oficerów zagranicznych.—W ogłoszonej świeżo instrukcji o wydawaniu świadectw na prowadzenie handlu pomieszczono przepis, aby świadectwa wydawać żydom tylko po przedstawieniu dowodu, iż zapisani są w listach inskrypcyjnych, a prócz tego w miejscowościach, gdzie żydom wogóle mieszkać nie wolno, wymagać świadectwa policyi o prawie ich zamieszkiwania.

— **Życie społeczne.** Z rozkazu cesarza niemieckiego, dzieci pracujące w fabrykach rządowych, winny być poddawane oględzinom lekarskim. Te, które się okazały słabej kompleksy, wysyłane być mają na koszt rządu na brzeg morski.—Stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów handlowych wznania moźszeszowego liczy 505 członków rzeczywistych i 125 honorowych. Biblioteka posiada 1,378 dzieł w 2,271 tomach, czytelnia 19 pism: w tym 4 codzienne. W warsztatach towarzystwa uczy się 36 uczniów.—Przy ulicy Czernałkowskiej otwarto tanią kuchnię dla robotników.—W guberniach południowo-zachodnich znajduje się 266,498 czynszowików, w tem 2,060 żydów.—Z Królewca donoszą, że tamtędy przejeżdżają znaczne ilości żydów, udających się przez Hamburg do Ameryki.—Na przyszłym zjeździe przyrodników i lekarzy poruszoną będzie kwestja zaprowadzenia w Rosyi kalendarza gregoryjańskiego, jak donosi *Grażdanin*.—Dotąd korzystało z pobytu na kolonijach letnich w r. b. 550 dzieci, a ma być wysłana jeszcze jedna partja.—Kasy oszczędności przy biurach pocztowo-telegraficznych otwarto w następujących miejscowościach Królestwa: w Alek-

sandrowie pogranicznym, Włocławku, Grójcu, Łowiczu, Kaliszu, Mazowiecku, Małkini, Myszyńcu, Ostrowiu, Ostrołęce, Tykocinie, Płocku, Będzinie, Granicy, Dąbrowie, Zgierzu, Łodzi, Noworadomsku, Pabjanicach, Piotrkowie, Rawie, Sosnowicach, Tomaszowie Rawskim, Częstochowie, Łomży, Grajewie, Kolnie, Makowie, Nasielsku, Pultsku, Ciechanowcu, Czyżewie i Szczuczynie.

— **Kronika ekonomiczna.** W d. 1 maja 1891 r. otwartą zostanie w Moskwie wystawa francuzka.—Z powodu przyłączenia nowych przedmieść budżet Warszawy wzrośnie o 196,000 rs.—Długość linii kolejowych w ciągu 1884—8 r. wzrosła o 102,899 kilometrów. Ogólna długość istniejących dziś kolei doszła do 571,771 kilometrów. Przeszło połowa przyrostu ogólnego we wskazanym czasie, gdyż 64,747 klm., przypada na Amerykę, gdzie znów przodują Stany Zjednoczone, gdzie przybyło 49,557 klm. W Europie na czele co do przyrostu stoją: Francja 4,048 klm., Niemcy 4,047 klm., Austria 3,658 klm., Rosja 3,643 klm., Włochy 2,286 klm. Dalej idą: Anglija 1,526 klm., Hiszpanja 985 klm., Szwecja 927 klm., Rumunja 873 klm. W Azji największy przyrost okazują Indie angielskie, bo 4,809 klm., następnie przedłużenie kolei zakaspjskiej z Kizil-Arwat do Samarkandy 1,212 klm. W Japonii przybyło 734 klm. W Afryce w Algierze i Tunisie przybyło 915 klm., w Australii zaś 4,656 klm.—Wyznaczoną ma być komisja w celu zbadania kwestji emigracji do Ameryki, tymczasowo zaś działalność agentów, sprzedających bilety za Ocean, zostanie ograniczoną.

— **Szkoły i oświata.** W Prusach na każde 10,000 mieszkańców chrześcijanie dostarczają 62,2 uczniów gimnazjalnych, żydzi zaś 489,3.—*Aliance Israelite* utrzymuje na Wschodzie 55 szkół.—W Nowym Yorku powstała szkoła prawa dla kobiet, w której wykładają wyłącznie kobiety.

— **Literatura i sztuka.** Miesięcznik *Siewiernyj wiestnik* pomieścił artykuł S. A. wa p. t. „Nasze pogranicza, Instytucje włościańskie w Królestwie Polskim i ich wpływ na stosunki rolne i stan gospodarki włościan”.—Teatr warszawski w sezonie zimowym przedstawia *Manfreda* Byrona.—W Stanach Zjednoczonych na 70,000,000 mieszkańców wychodzi 16,917 rozmaitych pism czasowych. W r. b. przybyło nowych pism 629.—W Chicago, drukarnia tamtejszej *Gazety polskiej*, należąca do Wł. Dyniewicza, ogłosiła katalog książek wyszłych z tego zakładu. Katalog obejmuje 222 dzieł i broszur rozmaitej treści.—Biskup Ketteler wydał w nowym wydaniu z przedmową Windhorsta dzieło p. t. *Die Arbeiterfrage und das Christenthum*.—H. Dawson wydał ciekawe dzieło *Bismarck and State Socialism, An Exposition of the social und economic legislation of Germany since 1870*, które jest niejako uzu-

pełnieniem poprzedniego dzieła tegoż autora: *German Socialism und Ferdinand Lassalle*.—Dwunasty tomik *Petite bibliotheque economique*, wydawanej przez Guillaumina w Paryżu (po 2 fr.) zawiera wybór dzieł Fouriera z wstępem Karola Gide'a.

— **Rozmaitości.** Przed stu laty maszyny drukarskie przy usilnej pracy mogły oddać w godzinę ledwie 60—100 arkuszy. W 1830 r. wprowadzono maszyny mechaniczne, które drukowały około 600 arkuszy na godzinę. Teraz *New-York Herald* posiada maszynę parową, która sama drukuje, rozcina arkusze i składa je po 48,000 w godzinę. Świeżo jednak wynaleziono maszynę, która w ten sam sposób może wydrukować przez godzinę 100,000 egzemplarzy.—Na wieży ratusza w Filadelfii ustawiają obecnie zegar, któremu równego wielkością nie ma na całym świecie. Cyferblat ma 10 m. średnicy i będzie oświetlany w nocy elektrycznością. Godzinę dojrzeć będzie można z każdego punktu miasta. Wskazówka minutowa posiada 4 m. długości, a godzinowa 2,5 m.—W Islandyi wprowadzono przymusowe ubezpieczenie się wszystkich mieszkańców na starość. Każdy mężczyzna od 20—60 lat płaci rocznie 1 krone (33<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop. zł.), kobieta 30 ör (czyli 10<sup>1</sup>/<sub>8</sub> kop. zł.) składki. Jest to pierwszy przykład tego rodzaju.

— **Nekrologija.** *Emil Levy*, malarz francuzki, zm. w Paryżu.—*Seweryn hr. Uruski*, zm. w Pizie.—*Kazimierz Biegański*, dziennikarz, zm. w Aix les Bains.—*Hr. Reuters*, były minister skarbu, zm. w Carskim Siole.—*Stanisław Karcki*, radca komitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

*P. J. J. w Samark.* Rs. 1 oddaliśmy p. H., o uwagi co do naszego pisma prosimy.

*P. Osm. w Pińsku.* Pieniądze otrzymaliśmy, Bella-my'ego natychmiast po wyjściu wysłaliśmy.

*P. Tw. w Stanisł.* Zbiór dzieł Heinego w przekładzie zbiorowym zaczął obecnie wychodzić nakł. Spółki nakładowej, dotąd ukazał się tom I (poezyje), zapowiedziany jest tom II (szkice z podróży). Poezyje H. wyszły poprzednio w kilku przekładach: Kraushara, Mielezki-Maleszkiewicza, Konopnickiej, Czesława i kilku innych, są również jego szkice. Jakiego rodzaju podręczników potrzebuje pan: elementarnych, czy wyższych. Tom II Socjologii Spencera kosztuje rs. 1 kop. 80, dla prenumeratorów 1—35.

*P. J. Ged. Bierz.* Z faktu zakomunikowanego skorzystamy w feljetonie.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: ulica Marszałkowska  
Nr. 123.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedia  
Encyklopedia  
Encyklopedia  
**E. H.**  
Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opła- Wychodzi mniej więcej  
conego z góry 2 rs. w odstępach tygodn.

Pince-nez, Okulary, Perspektywki teatralne, wyłącznie z pierwszorzędných fabryk, w najnowszych fasonach, poleca najtaniej optyk

**Juljan Dreher**

Szpitalna Nr. 6.

Wszelkie reperacyje przyjmuje.  
6—3

Ostrzeżenie. Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rządy wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD  
**EXSICCATOR**  
Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie.—Inż. G. Ritter.  
39 Królewska 39  
POSZUKUJE AGENTÓW

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectwo za skuteczność otrzymane. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco). **Uwaga.** Wynalazku mego nie należy porównywać z reklamowanymi w ostatnich czasach goudronitami i Carboliumem gdyż takowe niszczą więcej drzewo i mury niżeli konserwują, o czem dowody w broszurkach umieszczone.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE  
UZNAJĄC DOBROCI**

poczawszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,

**COGNAC**  
KRYMSKI  
Kuraczejny poleca Skład Win BRACI KEMPNERÓW Długa Nr. 5.  
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.  
1/4 but. 40 kop.

Odbitki dwóch kwestyjonyjusz do zbierania wiadomości o oświacie ludowej pod tytułem

**CO I JAK LUD NASZ CZYTA?**

M. DRZEZIŃSKIEGO.

W SPRAWIE  
**CZYTELNICTWA LUDOWEGO**  
ANTONIEGO POTOCKIEGO  
i  
Zygmunta Wasilewskiego.

**GABINET CZYTELNICZY**

p. z. G. L. i K. LICHTAŃSKICH

Ohmieleń 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Książki, miesięczniki, tygodniki i dzienniki do czytania na miejscu.

Przedpłata roczna rs. 2, półroczna rs. 1, miesięczna 20 kop. Za wejście jednorazowo opłata dowolna.

Autorowie, którzy raczą nadsyłać swoje dzieła do Gabinetu Czytelniczego, zaproszeni zostaną na honorowych członków tej instytucji.

We wszystkich księgarniach i w redakcyi „Głosu” jest do nabycia książka dla ludu p. t.

**O SUCHOTACH CZYLI GRUŻLICY**  
jak się tej choroby wystrzegać

napisał

**Sewer Ster, lekarz.**

Cena 2<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. (pięć groszy).